ROK V (X) 1934 Nr. 10

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	„ 50.—
Jedna czwarta strony	„ 30.—
Jedna ósma strony	„ 20.—

Drobne jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P cena 8 zł rocznie.

Warszawa Październik 1934 r. Nr 10

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.

O zwiększenie przydziału cukru do podkarmiania pszczół

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych wystąpił do Ministerstwa Skarbu w sprawie zwiększenia przydziału cukru do podkarmiania pszczół. Związek swierdza, iż niezbędnem jest zwiększenie przydziału cukru do podkarmiania pszczół z 2 kg. do 5 kg. na rój pszczół. Zwiększenie dotychczasowej normy staje się konieczne z punktu widzenia utrzymania obecnych rozmiarów pasiecznictwa w Polsce, któremu grozi likwidacja. Utrzymanie i rozwój gospodarki pszczelej w Polsce jest wysoce wskazany nietylko ze względu na zabezpieczenie dochodów gotówkowych rolnictwa, lecz również — i to w większym stopniu—ze względu na bardzo ważną zasadniczą rolę, jaką spełniają pszczoły (zapylanie) w wielu gałęziach produkcji rolnej, jak np. sadownictwo, rośliny oleiste i t. p. Wskutek zmniejszenia się ilości rojów w Polsce w ciągu ostatnich lat, daje się już obecnie zauważyć niekorzystny wpływ tego zjawiska na rozwój wspomnianych gałęzi produkcji.

W państwach zagranicznych przydział cukru waha się w granicach od 10 do 12 kg. na jeden rój (ul wzgl. pień). Ponieważ w Polsce kultura rolna i proces intensyfikacji nie są w tym stopniu posunięte, jak na zachodzie, dlatego też niema potrzeby żądać przydziału cukru według norm zagranicznych, jednak winna być podwyższona dotychczasowa norma do 5 kg. rocznie na jeden rój pszczół (ul. wzgl. pień). W latach wyjątkowo klęskowych dla gospodarki pszczelej, proponowana norma powinna być podnoszona do 8 kg.

Realizacja tych postulatów została uzależniona przez Ministerstwo Skarbu od przedstawienia propozycji, mającej na celu zabezpieczenie przed nadużyciami przy rozprowadzaniu cukru dla podkarmiania pszczół, a mianowicie, aby tego rodzaju cukier nie przedostał się na rynek i nie był sprzedawany do spożycia. Związek Izb zaproponował w tej sprawie dwie drogi wyjścia, a mianowicie, ażeby cukier przeznaczony do podkarmiania pszczół był barwiony przy pomocy metylu niebieskiego albo foletowego na niebiesko lub fioletowo. Następnie, ażeby rozprowadzanie cukru dokonywane było za pośrednictwem izb rolniczych, które są całkowiciei odpowiedzialne za wykonanie obowiązków, nałożonych na nie przez władze państwowe. Ministerstwo Skarbu odpowiedzi jeszcze w tej sprawie nie udzieliło. (Prz. Gos. Nr. 39).

PSZCZOŁA TRUTÓWKA

O ile pamiętam — zdaje mi się, że nie czytałem w podręcznikach, ani w pismach pszczelarskich, któremi rozporządzałem, o wypadku, jaki mi zdarzył się z pszczołami w zeszłym roku. Możliwem też jest, że podobne wypadki nie są regułą u pszczół, dlatego zostało to pominięte w literaturze pszczelniczej. Wspomniany wypadek zdarzył mi się dopiero pierwszy raz, dlatego piszę o nim.

Robotę pszczół trutówek zobaczyłem w swojej pasiece poraz pierwszy w roku 1932 w jednej rodzinie pszczelej, zrojonej, gdzie nawet były już założone mateczniki ratunkowe na czerwiu od pszczół trutówek. Stało się to wskutek przeoczenia. Pniowi owemu dodałem matkę zapasową zapłodnioną bez klateczki z jej pszczołami w sposób podobny, jak w podręcznikach się spotyka.

W roku 1933 w jednej z pasiek przezemnie doglądanych, z powodu braku ramek na czas i próżnych uli, opanowała pszczoły masowa rójka naturalna. Roji wiele uciekło, a pozostałe zsypywało się po kilka nawet w jeden ul. Wynikiem tego było, że w sierpniu musiano niektóre skasować. Już pod koniec sierpnia zauważyłem w trzech pniach gospodarujące pszczoły trutówki, a w czwartym brak matki i zupełny brak czerwiu i jajeczek, przygotował dopiero pszczołę trutówke, czego wkrótce doświadczyłem.

Wspomniane pnie były za słabe, by je zostawić na zimę, więc postanowiłem je skasować, a miód rozdać innym. Po pszczołach tych pozostało około 10 kg. miodu i jeden pień słaby na zimę i to ten czwarty, który narazie nie miał pszczoły trutówki.

Zanim do kasowania przystąpiłem, postanowiłem zrobić na tych pszczołach próbę. Wybrałem do próby tę rodzinę pszczelą, która miała najwięcej czerwiu od pszczoły trutówki (czerw był na trzech ramkach), a dalsze trzy zostawiłem narazie w spokoju. Z pnia tego wybrałem wszystkie ramki, a był on w czworaku „słowiańskie" i wymiotłem z niego pszczoły na ziemię tuż pod niego. Wstawiłem cztery próżne plastry zapasowe do ula i ul zamknąłem. Działo się to tuż przed wieczorem, a dzień był nie bardzo ciepły, ale pszczoły latały. Pszczoły z wybranych ramek z ula zmiotłem niedaleko ula, które następnie pozlatywały się przez wylot do ula, a mała ilość pszczół pozostała w trawie. zapewne razem z pszczołami trutówkami, któremi już więcej nie interesowałem się. Wybrane z wspomnianego ula ramki rozdałem innym pniom, gdzie czerw trutówki został zniszczony; resztę bękartów po kilku dniach wyłapałem.

Powyższe zrobiłem na to, by przekonać się, czy takie pszczoły przyniosą cokolwiek miodu. Następne dnie były jeszcze chłodniejsze. O miodzie mowy być nie mogło. Dlatego na czwarty dzień dałem ograbionym pszczołom ramkę z dobrego pnia, z małą ilością czerwiu w różnym wieku i miodem. Włożyłem ją między próżne plastry, na których było tylko kilka komórek zawilgoconych miodem i tak pozostawiłem przez tydzień. Chciałem wiedzieć, czy tak nędznie żyjące pszczoły pomyślą o utrzymaniu gatunku.

Miałem chęć prędzej zobaczyć, co się dzieje w tym pniu z czerwiem, ale nie pamiętam już, czy z braku czasu, czy z powodu niepogody dopiero ósmego dnia mogłem zajrzeć do niego. Zastałem znikomą ilość czerwiu, gdyż starszy wygryzł się

już i kilka mateczników ratunkowych, z których jeden był już oprzędzony (zakryty). Ten właśnie pozostawiłem, a resztę zerwałem. Ramkę z matecznikiem, wraz z obsiadłemi na niej pszczołami, odłożyłem narazie na boku. Z reszty ramek zmiotłem pszczoły do sąsiada, a próżny ul zamknąłem i zasiatkowałem. Połączenie udało się, bo po tej operacji było kilka dni zimnych i pszczoły nie wylatywały.

Ramkę z pszczołami i matecznikiem postanowiłem dać temu pniowi, który przy poprzedniem przeglądzie nie miał jeszcze pszczoły trutówki, a raczej jej czerwiu, a który miał największy zapas miodu, bo około 5 kg. Gdy począłem wybierać ramkę za ramką, znalazłem na trzeciej ramce od kraju, jajeczka i czerw dwu do trzydniowy od pszczoły trutówki w wielkości niespełna dłoni. Pszczół wówczas nie podkurzałem, gdyż wogóle mało dymu przy pracy w pasiece używam.

Pomyślałem — zabieg nieudały, gdyż pszczoła trutówka pracuje, ale próbuję dalej. Ramkę z czerwiem pszczoły trutówki odłożyłem osobno i skontrolowałem resztę ramek, a gdy już nic prócz miodu nie znalazłem, włożyłem dwie ramki z miodem i pszczołami do ula. Dopiero włożyłem ramkę z matecznikiem, a potem jeszcze dwie z miodem i pszczołami. Następnie resztę ramek odwróciłem i tak włożyłem do ula, gdyż miód w nich był nieposzyty. Ramkę z czerwiem pszczoły trutówki po zamknięciu ula omiotłem z pszczół (na ziemię) i dodałem dobremu pniowi, by ją oczyścił. Pozostałe dwa pnie z pszczołami trutówkami połączyłem z sąsiadami.

Od połowy września i później zdarzały się jeszcze ciepłe i pogodne dnie, a też i trutnie jeszcze były, więc miałem nadzieję, że o ile matecznik zostanie przyjęty, pień będzie z pszczoły trutówki wyleczony. Znowu może po jakich dziesięciu dniach zajrzałem po ula. Matka już była wy kłóta i zwijała się po plastrach. Ramka, na której był matecznik, nie nadawała się do zimowli, bo było w niej mało miodu. Usunąłem ją na kraj ula, a na jej miejsce dodałem inną i podkarmiłem 1 l. miodu, ustawiając gniazdo na pięciu ramkach.

Już z początkiem października zakładałem fartuchy (zatworki) z tektury, przymocowanej do pustej ramki. Wtedy widziałem poraz ostatni w zeszłym roku ową matkę. Ruchy jej były już powolne, zapewne była zapłodniona. Czerwiu wówczas jeszcze nie było, a czy były jajeczka, także nie mogę twierdzić, gdyż takowych nie zauważyłem. Dzień wtedy był chmurny, a ramki starsze, więc mogłem nie widzieć, a jest też możliwem, że wtedy jeszcze nie było. Gniazdo pozostawiłem tylko na czterech ramkach na zimę, bo siła w pniu zmniejszyła się i trutni w ulu już nie było. Ul ten w połowie października zamatowałem. Z powodu zimnego wówczas dnia, już więcej tego pnia nie rozbierałem.

Z powyższego wynika, że w ten sposób można też pień z pszczoły trutówki wyleczyć i uniknąć przytem przenoszenia ula. Czy zawsze to skutecznie da się zastosować, narazie jeszcze nie wiem, ale pewnem jest, że można tego w opisany sposób dopiąć. Przy najbliższej sposobności postaram się jeszcze ten zabieg zastosować i upewnić się o jego skuteczności.

Przedstawionem tu przypadkowem doświadczeniem dowiodłem, że uproszczonym zabiegiem można pień z pszczoły trutówki wyleczyć. Prawdą jest, iż zabieg ten był zastosowany w pierwszych tygodniach

gospodarki pszczoły trutówki, ale pniami, w których już jest więcej trutni - bękartów jak pszczół, a miodu też prawie nic, szkoda się zajmować, bo one już korzyści pszczelarzowi nie przysporzą.

L. Karpiński.

Teklówka, woj. tarnopolskie.

OBSIEWY W SADACH

W Nr. 28/29 „Przewodnika" p. inż. A Sokołowski porusza rzadko omawiany w prasie temat, który chciałbym oświetlić ze swej strony, na zasadzie nietylko teorji, ale i długoletniego doświadczenia. Co prawda, doświadczenie to jednostkowe, bo dotyczy sadu na ziemi słabej, mniej się pod sad nadającej (częściowo wprawdzie mocny, ale przeważnie lekki szczerk). Uwagi poniższe dotyczą sadu, złożonego z drzew piennych, sadzonych w rzędach, odległych od siebie o 2 pręty (8 i pół metra). Przy drzewach krzaczastych i mniejszych odstępach trudno wogóle mówić o jakichś obsiewach, chociaż ziemia i w tym wypadku powinna być uprawna. Wprawdzie w Ameryce Północnej zastanawiają się nad tem, czy uprawiać pod drzewami, czy też pozwolić rosnąć trawie, ale w naszych warunkach — już choćby z uwagi na szkodniki, a na ziemiach przepuszczalnych przedewszystkiem, ze względu na wilgoć niezbędną dla drzew, uprawa roli w sadzie jest koniecznie potrzebna.

Gdy chodzi o uprawę roślin rolnych w sadzie, trzeba przedewszystkiem mieć na oku interes drzew owocowych, a więc sprawę oszczędzania dla nich wilgoci (ważne to zwłaszcza na piasku) i oszczędzania pokarmów, choć ta druga sprawa jest łatwiejsza do regulowania przy pomocy nawożenia. Z drugiej strony trzeba mieć na uwadze potrzeby rośliny zasianej, a tu w grę wchodzi nietylko wilgoć i pokarm, ale także zacienienie oraz wrażliwość na uszkodzenia przy pielęgnowaniu drzew.

Jeżeli zgodzimy się, że w sadzie pierwsze miejsce należy się drzewom owocowym, których potrzeby muszą być przedewszystkiem zaspakajane, to, oczywiście, nie będziemy uprawiali pod drzewami takich roślin, które przy zaspakajaniu tych potrzeb mogłyby ucierpieć. Również odrzucimy te rośliny, które ucierpiałyby przy zbiorze owoców.

Ponieważ od gatunku i odmiany drzew zależy termin zbioru owoców, więc gdy sad zaczyna rodzić, inaczej musimy układać obsiewy w sadzie czereśniowo-wiśniowym, a inaczej pod wczesnemi odmianami jabłek i gruszek, lub w śliwniku, wreszcie inaczej pod odmianami późnemi. Ponieważ zaś pielęgnowanie drzew zależy głównie od ich wieku, więc inaczej będziemy gospodarowali z zasiewami w sadzie młodym, a inaczej w rodzącym, zwłaszcza starym, gdzie jest dużo cieniu.

W młodych sadach, nierodzących, możemy na lepszej glebie uprawiać nawet zboża kłosowe, które wprawdzie ziemię słabo ocieniają i nie chronią jej struktury, ale zato niezbyt konkurują z drzewami owocowemi w zdobywaniu pokarmów i wilgoci, gdyż korzenie drzewek odrazu idą głębiej. Trzeba jednak zachować ostrożność, by pozostawiać pasy nieobsiane przynajmniej tak szerokie, jak sięgają korony drzewek owocowych.

Gdy sadek zacznie rodzić, położenie się zmieni. Najpierw odpadnie ozimina pod jabłoniami i gruszami, ponieważ wiosną niszczylibyśmy ją przy koniecznem już teraz parokrot-

nem skrapianiu drzew cieczami, a jesienią deptalibyśmy jej młodą ruń przy zbiorze owoców. Mogłyby tu pozostać tylko zboża jare, o ile sad składa się z późnych odmian. Pod wczesnemi uprawiać ich nie można, tak samo, jak pod czereśniami, gdzie zboża wogóle są niemożliwe, bo byłyby bardzo niszczone w czasie zbioru owoców. Dotyczy to, oczywiście, także roślin strączkowych, które zresztą, właśnie dlatego, że głęboko zapuszczają korzenie, powinny być uprawiane pod drzewami głównie na zielony nawóz, i to z tem zastrzeżeniem na ziemiach suchych, aby pod koronami drzew były wykaszane po zakwitnięciu.

Nieco dłużej niż zboża, ale zawsze odstępując z każdym rokiem dalej od pni drzew owocowych, możnaby w sadzie uprawiać rośliny okopowe i warzywa, pamiętając jednak o tem, że wszystkie kłębowe (więc ziemniaki) i korzeniowe (buraki, marchew i t. d.) potrzebują dużo światła do wytworzenia skrobi i cukru. W cieniu stanowczo nie warto ich uprawiać.

Cóż więc pozostaje w starszym sadzie? Prawie wyłącznie rośliny na zielony nawóz, a tylko wyjątkowo na zieloną paszę. Wyraźnie się trzeba jednak zastrzec przeciwko roślinom kilkoletnim, które zbyt głęboko zapuszczają korzenie. Dotyczy to nietylko krzewów i szparagów, ale i roślin motylkowych (koniczyny, lucerny i t. d.), chociażbyśmy nawet ostatni ich pokos przeznaczali na przyoranie.

Uprawiać więc w sadzie nieco starszym (powyżej 15 l. wieku) będziemy wyłącznie łubin, seradelę, wykę, peluszkę. Żeby się te rośliny udawały, trzeba je, zwłaszcza na słabszej ziemi, zasilać nawozami fosforowemi i potasowemi; azot same wezmą z powietrza, a po przyoraniu wzbogacą ziemię nie tylko w próchnicę, ale również w ten cenny pierwiastek. Taki zasiłek na słabszych ziemiach jest niezbędny dla drzew owocowych i powinien być im jak najczęściej dawany. Jak najczęściej, ale jednak nie corocznie przez czas dłuższy, bo choć łubin i seradela mogą być po sobie długo siane, jednak powoduje to takie zaperzenie, że po kilku latach przerwa, choćby jednoroczna jest konieczna. Tę przerwę obracamy na oczyszczenie ziemi przez staranną uprawę ugorową, przyczem na suchych ziemiach specjalnie musimy dbać o zachowanie wilgoci, bronując po każdej głębszej uprawie i po każdym większym deszczu. Także wczesną wiosną, zwłaszcza, gdy rośliny na zielony nawóz później mamy zasiać, trzeba koniecznie ziemię wzruszyć broną lub włóczydłem, aby zachować wilgoć zimową dla tego zasiewu, a zwłaszcza dla drzew owocowych. Wytępienie perzu, gdy mu nawet czarny ugór nie może dać rady, ułatwi nam gęsty zasiew gryki z gorczycą, również najlepiej na przyoranie przeznaczony.

O ile czarny ugór na ziemiach piaszczystych powinien być stosowany, nawet w sadzie, wyjątkowo, tylko dla walki z chwastami (szczególniej z perzem), o tyle na ziemiach cięższych i żyźniejszych można go dawać znacznie częściej, niekiedy nawet przez lat kika zrzędu. Jeżeli nie chodzi nam o stałe zasilanie ziemi w całym sadzie, gdy np. poprzestajemy na zasilaniu indywidualnem drzew rodzących (w stosunku do urodzaju i wielkości drzewa), wówczas ugór może na tych ziemiach długo wystarczyć. Ale musi to być naprawdę ugór czarny, starannie uprawiany, od wczesnej wiosny do późnej jesieni, a nie jakiś odłóg, zarastający chwastami i trawą. O jednym nawozie powinniśmy w każdym razie pamiętać, t. j. o wapnie, które-

go drzewa, zwłaszcza pestkowe, dużo potrzebują. Nawet na słabszych ziemiach trzeba sady wapnować, ale mniej energicznie, więc nie wapnem palonem, lecz miałem wapiennym lub mielonym wapniakiem (czyli niepalonym kamieniem wapiennym). gdzie mamy margiel (ziemię gliniasto-wapienną w podłożu), tam możemy go rozrzucać do wymieszania z ziemią pod drzewami, chociaż na ziemiach cięższych, zlewnych, nic nie zastąpi wapna palonego w jego działaniu na budowę i wogóle sprawność gleby.

Gdybyśmy więc mieli ułożyć „płodozmian" w sadzie, to przez parę pierwszych lat, dopóki drzewka nie zaczną rodzić, możemy siać wszystko, jak w polu (pamiętając tylko o pozostawieniu wolnych pasów pod drzewami); wtedy i nawożenie dajemy zwykłe, a więc przedewszystkiem obornik pod okopowe (lub pod warzywa, bo często na warzywa niema innego miejsca tylko właśnie w sadzie). Po paru, a najdalej po kilku latach przestaniemy siać zboża i strączkowe, to znaczy, że pozostaną na zmianę okopowe i warzywa lub rośliny zielone (na paszę, lub na przyoranie). Gdy drzewa zacienią ziemię i uprawa okopowych nie będzie się opłacała, wprowadzimy na ziemiach lepszych ugory, czarny i zielony na zmianę, lub nawet z przewagą czarnego. Na ziemiach słabszych i suchszych przeważać powinien ugór zielony, a więc łubin i seradela, lub mieszanka łubinu z seradelą; tylko w razie dużego zaperzenia damy tu ugór czarny.

Gdy zamiast okopowych przyjdą już w sadzie ugory, wtedy zwykle przestaje się nawozić obornikiem, choć byłoby to zawsze pożądane. Wówczas tylko na wyjątkowo żyznych ziemiach można się obejść bez nawozów sztucznych, choćby nawet ziemię wapnować i od czasu do czasu dać nawóz zielony. Trzeba wprowadzić przynajmniej zasilanie pojedyńczych drzew rodzących w danym roku, stosując fosfór, potas i tem więcej azotu, im nawóz zielony rzadziej przychodzi *). Na ziemiach słabszych nawóz zielony będzie zbogacał glebę w azot tem lepiej, im lepiej rośliny wyrosną, co — poza warunkami atmosferycznemi — zależy od dostarczenia im fosforu i potasu w postaci nawozów sztucznych. Nawożąc w ten sposób niemal corocznie cały obszar pod drzewami i nie zapominając o umiarkowanem wapnowaniu (w roku, gdy nie siejemy łubinu, ani seradeli), nie będziemy potrzebowali silniej zasilać poszczególnych drzew, chyba słabowite lub okryte wyjątkowym urodzajem owoców. Oczywiście, po „czarnym" ugorze (który na piaskach czasem „białym" nazywają), gdy nie dajemy nawozów, tylko uprawiamy ziemię, by ją z perzu oczyścić, trzeba zastosować silniejsze nawożenie drzew owocujących pokarmami łatwo rozpuszczalnemi, aby już w parę miesięcy (u czereśni i wiśni nawet w miesiąc) wycofać pieniądze z powrotem w postaci dorodnych owoców. Może to zawieść tylko w razie wielkiej suszy.

(Prz. Gosp. Nr. 32-33).

Stefan Jankowski

---

*) Ugór czarny wprawdzie też zbogaca glebę w azot, ale niewątpliwie w stopniu niedostatecznym.

Szkoła Rolnicza Popów, p. Pęczniew pow. Turek, rozpoczyna rok szkolny 15 stycznia 1935 r. Wykładane są przedmioty: rolnictwo, hodowla, ogrodnictwo, pszczelnictwo i ogólnokształcące. Zajęcia praktyzne w gospodarstwie, ogrodzie i pasiece. Nauka bezpłatna. Utrzymanie 20 zł. miesięcznie. Kurs jedenastomiesięczny.

Ciekawy wypadek ze zgnilcem

Samoobrona organizmów jest najlepszem lekarstwem na wszystkie choroby, a rolą kulturalnego człowieka jest tylko organizmowi pomagać, ale nigdy go leczyć. Im organizm silniejszy, tem ta samoobrona silniej występuje, a im słabszy, tem prędzej opanować go może mikrob choroby. Mam tu na myśli artykuł p. Krausa o zwalczaniu u siebie nosemy, ten sam wypadek miałem u siebie ze zgnilcem w czasie swej praktyki pszczelarskiej w roku 1927.

Jakkolwiek na Podolu zgnilca prawie niema, to jednakże w zeszłym roku, karmiąc pszczoły dość intensywnie na wiosnę miodem w stanie niedogotowanym, pochodzącym widocznie z jakiejś zarażonej zgnilcem pasieki, trafił mi się w pasiece wypadek zgnilca w bardzo złośliwej formie i tak: nie przypuszczając wcale, aby mógł zajść u mnie wypadek zgnilca, po ukończonem podkarmianiu pasieki przystąpiłem do robienia sztucznych roji i zrobiłem, jak się później okazało, rój sztuczny z pnia objętego zgnilcem o formie tak złośliwej, że wszystek czerw w pniu zagniwał w różnych stadjach rozwoju, zdrowego robaczka nie było w gnieździe ani jednego, a czerw zagniły ciągnął się z komórki do długości kilku cm.

Z pnia tego zrobiłem rój w ten sposób, że matka z kilkoma plastrami czerwiu i nielotną muchą poszła na nowe miejsce, na miejscu starem zostały dwa plastry czerwiu, wszystka lotna mucha, jednak bez matki, którą miałem mu poddać w kilka dni później, ponieważ jednak zauważyłem, że obydwa pnie są słabe, więc przystąpiłem do rewizji najpierw do pszczół, które zostały na starem miejscu i skonstatowałem zgnilec.

Nie bawiąc się dalej w leczenie, by nie rozwlec choroby, pień ten zaraz wieczór wysiarkowałem i pszczoły wraz z ramkami zakopałem do ziemi. Trudniej było to wykonać z pniem odstawionym, bo na dwa dni przed odkryciem zgnilca, widząc, że rój ten jest słaby, podsypałem mu średniego roja, z młodą matką, który matkę starą ściął, a młoda matka rojowa zaczęła czerwić dopiero po 14 dniach. W pniu tym było 3 plastry z zagniłym czerwiem, których nie usunąłem, lecz cały pień wziąłem pod ścisłą obserwację.

W ciągu tych 14 dni, w przeciągu których nie było w gnieździe nowego czerwiu, pszczoły chociaż nie bardzo chętnie, ale powoli odczyściły plastry z zagniłego czerwiu a młoda matka po 14 dniach w plastrach tych samych, które pszczoły oczyściły z zagniłego czerwiu — rozpoczęła normalne czerwienie.

Byłem przekonany, że czerw będzie znowu zagniwał, wedle tego co piszą podręczniki; lecz jak wielkie było moje zdumienie, gdy zobaczyłem później prześliczny czerw, bielutki, jak perła i równo ułożony w komórkach, komórki zagniłej ani jednej.

Pień ten doszedł do jesieni do olbrzymiej siły i stał się jednym z najsilniejszych pni w pasiece.

Na podstawie tego doświadczenia doszedłem do przekonania, że zgnilec musi być wyłącznie chorobą matki a nie czerwiu, i że chora matka znosi jajeczka albo niezdolne do zupełnego rozwoju i te ginąc, gniją, albo też znosi już jajeczka z zarazkami tej choroby.

W każdym jednak razie ten niezwykle złośliwy wypadek zgnilca był zupełnie niezaraźliwy, bo młody i zdrowy czerw od młodej i zdrowej

matki w tych samych komórkach oczyszczonych po zagnitym czerwiu, nie zagniwał już więcej i żadnego śladu zgnilca w mojej pasiece ani też w sąsiedniej nie było, a przecież pszczoły chorego pnia latały i były stale w styczności i w polu, i pasiece z pszczołami innych pni i innych pasiek. Większego doświadczenia w tym kierunku nie mam, bo nie miałem nigdy przedtem, ani nie mam zgnilca ani u siebie, ani w okolicy.

Uważam zatem, że w razie wystąpienia zgnilca, najlepiej przerwać czerwienie i poddać pniom matki z innej zdrowej pasieki.

Józef Watzka

Draganówka, woj. tarnopolskie.

WODA SŁODZONA

Do słownika pszczelarskiego na określenie miodu podolskiego przybył nowy termin, mianowicie: „woda słodzona".

Stosuje się to wyrażenie coraz częściej, dyskredytując i tak już porządnie zdyskredytowany miód podolski.

Najciekawsze w tem jest to, że nawet wśród pszczelarzy podolskich utarło się przekonanie, że jest to zło, którego uniknąć nie można, że charakterystyką Podola jest właśnie taki miód rzadki.

Pan Sędzia Uranowicz, znany pszczelarz z Brzeżan, który swemi artykułami zasila i „Pszczelarza Polskiego", w jednym z artykułów pod tyt.: „Wyjazd z pasieką do Denysowa", w swem sprawozdaniu między innemi tak się w tej sprawie wyraża: „Zkąd miód brał się w ulach w czasie 8-dniowego pożytku, trudno pojąć. Jednego dnia o godzinie 10-ej rano z ula średniej jakości wytrzepałem 13 ramek co do kropli, a o godzinie 5-ej wieczorem te same ramki można było po raz drugi brać na miodarkę.

Nie miejcie zatem pp. pasiecznicy i kupcy pretensji do tut. pasieczników, aby zostawiali miód przez parę dni w ulu i czekali, aż pszczoły go zgęszczą, bo byłby to nonsens, nie dający się powetować. Możecie Panowie nazwać miód ten niedojrzałym, nie w znaczeniu ustawowem, bo niedojrzałym w tem znaczeniu miód nigdy być nie może, ale w potocznej mowie możecie go Panowie tak przezywać, chociaż na to nie zasługuje".

W dalszym ciągu pisze jeszcze p. s. Uranowicz: „Zresztą, jeżeli za nasz miód podolski bierzemy połowę, co płaci się za miód górski, to chyba nabywcy nie mogą narzekać, a zresztą co do jakości, mojem zdaniem, miód hreczany nie ustępuje miodowi górskiemu".

Z przedstawienia tych dwu ustępów w danej chwili nie można się zupełnie tym wywodom dziwić i słuszność jest po stronie p. s. Uranowicza, na taki zbiór miodu nie był przygotowany, został zaskoczony nagłym pożytkiem, tak ten pożytek wykorzystał, gdyby jednak to samo miało się powtórzyć w następnym roku, to musielibyśmy się dziwić i zdziwienie nasze byłoby całkiem usprawiedliwione.

Taki niedojrzały miód nie jest przecież ani winą pszczół, ani winą Podola, tylko winą szczupłego ula, gdzie potrzebna na zbiór miodu odpowiednia ilość ramek nie znajduje pomieszczenia, błąd ten jest więc nie trudny do poprawienia.

Jeżeli nonsensem byłoby w tym wypadku wyczekiwanie na dojrzewanie miodu w ulu, to w następnym

roku nonsensem byłoby posługiwanie się takim samym szczupłym ulem, nonsensem byłoby zrezygnowanie z ceny miodu do połowy, bo dodanie większej ilości ramek do ula nietylko da miód zupełnie dojrzały, ale zwiększy równocześnie zbiór miodu conajmniej dwukrotnie, a w takim razie zysk pszczelarza ze względu na pełną wartość miodu podwyższy się czterokrotnie.

Pan s. Uranowicz twierdzi, że w ustawowem znaczeniu miód nigdy nie może być nazwany niedojrzałym, wierzę, bo sam się o tem przekonałem, przesłałem swego czasu taki rzadki miód do stacji badania środków spożywczych, za cenę około 30 zł. dowiedziałem się, jakie składniki wchodzą w skład tego miodu i w jakim procencie, a z końcowej notatki dowiedziałem się, że według jakiegoś tam paragrafu austrjackiego miód taki dla zdrowia jest nieszkodliwy i może być używany w sprzedaży.

Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że miód ten był bardzo mało wartościowym, że użyty do przetworów na miód pitny, zamiast dwójniaka, otrzymałem trzeciaka.

Głównym celem pszczelnictwa jest chyba tylko zbiór miodu, nie można więc z lekkiem sercem przechodzić nad tem do porządku, taki rzadki miód, taka słodka woda, miodem nie jest, tak, jak nie będą owocem np. renety, wcześnie strzęsione z drzewa, załadowane do worów, na wozy, potem do wagonu, bo taki wagon nie będzie przedstawiał wagonu renet, ale wagon padałek od biedy zdolnych do jakiegoś przetworu na marmoladę w gorszym gatunku, ale nie będzie owocem takim, jakim być powinien.

W propagandzie zbytu miodu miał być urządzony „dzień“ czy „tydzień“ miodu, taka propaganda w obecnych warunkach jest jeszcze nie na czasie, przedewszystkiem należy stworzyć odpowiedni towar, a potem go propagować, towar jaki dzisiaj posiadamy, nietylko zagranicę nie może być eksportowany, ale i w kraju zbyć go trudno.

Dzisiaj nietylko o wagon prawdziwego miodu trudno, ale trudno nawet o dwie czy trzy beczki miodu jednolitego, dobrze opakowanego i pod każdym względem zagwarantowanego.

Podole, Wołyń, są podstawą naszego pszczelnictwa, raz się już wyraziłem, że zdyskredytowanie miodu podolskiego równa się samobójstwu pszczelnictwa, tak być nie może i tak być nie powinno, bo tak, jak Pan s. Uranowicz się wyraża, miód podolski na to zupełnie nie zasługuje. Oczy wszystkich pszczelarzy, wszystkich poważniejszych organizacyj powinny być w tamtą stronę zwrócone i należy użyć wszelkiego możliwego wysiłku, by do marnowania tak szlachetnego produktu, jak miód, nie dopuścić.

W tem wszystkiem trzeba jednak pamiętać, że chociaż miód podolski posiada jeszcze wiele braków, w niczem jednak naszemu miodowi nie ustępuje, u nas jest także niezdrowa reklama, która kosztem Podola pragnie swój miód wywyższyć. Podole daje to, co posiada, ale my dajemy to, czego nie mamy.

Przedewszystkiem jednak miód musi być dojrzały, mówi się, że we wszystkich ulach można pracować, zgoda, dodać jednak należy z różnym skutkiem, tam samo można i w różnych okolicach trzymać pszczoły, ale także z dodatkiem, że z różnym skutkiem.

Można więc pracować i w ulach słowiańskich, amerykańskich, Lewickiego, Czyńki, można zakładać pasiekę i w Zagrobeli i w Jaremczu, i w Leżajsku, skutki jednak będą zawsze różne. W dobrym roku moż-

na wyjść obronną ręką nawet w najgorszym ulu i w najgorszej okolicy, gdy jednak warunki nie dopiszą, cała pasieka ginie.

Z tych powodów trzeba się zawsze przygotować na najgorsze. Praca w pasiece jest zbyt trudną, narazie samiśmy sobie przysporzyli różnymi wymysłami więcej kłopotu, w każdym razie o jednem trzeba pamiętać, że pieniądze robią pieniądze, miód robi miód, jeżeli pszczelarz dopełni tego obowiązku i przypilnuje, by w ulu stale panował dobrobyt, to może być najzupełniej pewny wyniku.

Chcąc zamiast wody słodzonej zbierać na Podolu miód dojrzały, trzeba się odpowiednio do tego przygotować.

Pracując w ulu słowiańskim, trzeba zrozumieć, że musi to być ul conajmniej na 18 ramek, w którym przed głównym pożytkiem odgraniczymy matkę na 6 ramkach, pozostawiając 12 na zbiór miodu, odgraniczenie musi nastąpić najpóźniej do dnia 20 czerwca, wtedy zebrany miód z tych 12 ramek napewno będzie dojrzałym, 12 ramek daje przeciętnie około 30 klgr., to już wystarcza, by pszczelarz nie obawiał się, że przez wyczekiwanie na dojrzałość miodu tracił na zbiorach.

Wygodniejszym będzie taki sam ul na 18 ramek, czy to Lewickiego, warszawski, czy też w ramce słowiańskiej, ale z góry otwierany, praca w nim łatwa i wyszukiwanie matki o wiele łatwiejsze, skutek zbioru będzie taki sam.

Dodana na czas pożytku w ulu warszawskim nadstawka jeszcze korzystniej na wyniki wpływa, przy intensywnej gospodarce nawet i ta nadstawka okaże się jeszcze nie wystarczającą, bo w miarę powiększania się zbiorów miodu, w ulu robi się coraz ciaśniej, pszczoły zaczynają wylegać na oczku i próżnują, ale to próżnowanie nie jest wynikiem ich lenistwa, jest tylko przymusem i wskazówką, że i taki ul jest jeszcze za mały, by dany pień pszczół mógł w nim pełną swoją działalność wykonać.

Pszczoły szykują się wtedy do rójki, co sprawę jeszcze bardziej utrudnia, a chociaż to wszystko nie będzie największem nieszczęściem, bo i tak zbiory miodu będą dość wielkie, to jednak powstają dla pszczelarza straty w przysparzaniu sobie pracy, powstają wskutek rzeczywiście wyrojonych tych, czy owych pni.

Zapobiega temu ul Czyńki, że jednak „De gustibus non est disputandum", tym razem ani o ulu Czyńki, ani o ulu amerykańskim wspominać nie będę.

Leon Błoński.

Dwie matki w jednym ulu

Dużo piszą o tem koledzy pszczelarze, że bywają dwie matki w jednym ulu. Otóż i ja chcę się podzielić swem zdarzeniem.

W lipcu, roku 1932 tworząc sobie dwie zapasowe matki, zabrałem z ula Nr. 2 matkę, która się wylęgła w sierpniu 1930 roku i umieściłem ją w ulu Nr. 10, jako zapasową. W trzecim dniu, chcąc się przekonać, z jakich robaczków pszczoły pozakładały mateczniki, przeprowadziłem rewizję w ulu Nr. 2, by uporządkować je, lecz nie znalazłem ani jednego matecznika.

Zajrzałem do ula Nr. 10, w którym była matka z ula Nr. 2. Znalazłem trzy jajka, z których pszczoły zaczęły ciągnąć mateczniki, a matka niedołężna, chodziła pomaleńku, po plastrze. Usunąłem ją, dając wzamian drugą. W szóstym dniu, przeprowadziłem przegląd po raz drugi, lecz mateczników nie było, a jajka

były niesione normalnie przez drugą matkę.

Wobec powyższego, można się domyśleć, że pszczoły, widząc matkę wadliwą, wychowały sobie w jej obecności drugą, a młoda matka pozostawiła ją w spokoju, jako emerytkę. W roku 1933. w kwietniu, w dniu pogodnym, rewiduję opisany rój w ulu Nr. 2, znalazłem odkryty mateczn:k. Po kilku dniach w porze obiadowej, również w dniu pogodnym, obserwując ów rój, zauważyłem wychodzącą młodą matkę z ula na siodełko w otoczeniu orszaku pszczółek, po chwili zerwała się w lot. Po czterech minutach powróciła matka, siadając na dolnem siodełku, bardzo zmęczona lotem, co poznałem po częstem oddychaniu. Po chwilowym odpoczynku poszła do ula.

Po paru dniach miałem sposobność obserwowania po raz drugi taki sam lot weselny. Ale ponieważ nie było jeszcze trutnia, byłem zmuszony połączyć ten rój z zapasową matką. Bo ukazał się czerw garbaty. Więc od niedołężnej matki, była krótko żyjąca, bo zaledwie dziesięć miesięcy, córka - matka. **I. Niedbała**

p. Wasilkow. Białostockie

Pocieszający objaw

Coraz więcej głosów daje się słyszeć i coraz więcej się pisze, aby rośliny i drzewa miodajne siać i sadzić. Coraz to więcej zrozumienia wśród pszczelarzy. Jeżeli tego nie będziemy robić, to nasze pasieki nie będą się powiększać, lecz upadać. Stare drzewa miodajne giną, a o innych nie myśli się, żeby posadzić.

Podam tu przykład godny naśladowania. W mojej okolicy pszczelarz, mający pasieki 20 pni, nie myśli, aby miód brać, ale pracuje, aby pszczoły miały z czego znosić nektar. Posadził około 50 lip, drugie tyle akacyj gdzie tylko mógł. Żywopłoty po części obsadził akacją. Każdy nieużytek wykorzystuje i sadzi lipy. Pastwiska obsiewa koniczyną białą. Do koniczyny czerwonej dodaje czwartą część koniczyny białej, namawia i innych gospodarzy, aby to samo robili.

Gdyby tak samo wszyscy pszczelarze robili, to wkrótce byłby raj dla pszczół! Nie każdy w jednakowym stopniu to może zrobić, ale trzeba robić. Idźmy za przykładem tego pszczelarza i rozszerzajmy florę miodajną.

Jan Rząca, Łużna.

Pszczoły miododajne bez żądeł

Pszczoły miododajne bez żądeł należą do rodu Apiaride; podzielone one są na gatunki, zwane Melipona, Trigona i Tetragona. Owady te są znacznie większe od naszej pszczoły, zamieszkują kraje tropikalne t. j. na południowem pograniczu Stanów Zjednoczonych, w Meksyku i Argentynie na ogólnej przestrzeni 8 miljonów kwadratowych mil angielskich. Żyją też na wyspie Kubie. Kilka gatunków jest spotykanych w Afryce i w południowej Azji, jeden gatunek na wyspach Indyjskich. Według obliczeń entomologów, pszczół tych jest na świecie około 100 gatunków. Dokładna klasyfikacja jeszcze nie została przeprowadzona.

Najwięcej są spotykane o ubarwieniu czarnem, przedzielonem żółtemi przepaskami.

Niektóre rodziny tych pszczół ma-

ją po kilkaset osobników, inne zaś około stu tysięcy. Jedne budują gniazda wielkości pomarańczy, a inne wielkości beczki paresetlitrowej. Budowa gniazda bywa pozioma i składa się z komórek budowanych jedne nad drugiemi, wielkości gołębiego jaja.

Na skład miodu i pyłku budują specjalnie duże komórki. Czerw mają na wierzchu gniazda, czerwiu nie karmią, tylko samica składa jajka w komórki już napełnione miodem, poczem czerw bywa zasklepiony i pozostaje tak do wylęgu młodych. Są gatunki, które budują gniazda w ziemi, inne w dziuplach drzew, a jeszcze inne na otwartem powietrzu pod gałęziami drzew, podobnie jak osy i szerszenie.

Podróżnicy po Ameryce, wspominali już o nich w XVIII wieku, jednak żaden z Europejczyków nie zajął się ich bliższem zbadaniem i opisaniem; zadanie to przypada przyrodnikom XX wieku. Indjanie amerykańscy pszczołę tę więcej cenią, niż „wściekłą muchę białych".

W Centralnej i Południowej Ameryce i w Południowym Meksyku, tuziemcy utrzymują te pszczoły jako udomowione, w kłodach dłubanych, sprowadzonych z lasu. W Meksyku, z gatunku Melipona spotykane są dwie odmiany: jedne ciemnożółte, drugie — szare. Hodowca bywa zadowolony, jeżeli otrzyma z ula 4 — 5 litrów miodu; ilość miodu zależy od rasy. Miód bywa dobry, ale czasami zupełnie niezdatny do



Pasieka p. Rzący w Łużnie

użytku dla ludzi. Wosk bywa pomieszany z klejem z wyjątkiem wosku od pszczół z Orynoko w Kolumbji, który bywa b. dobry.

Nikt nie zajął się przysposobieniem odpowiednich uli dla tych pszczół. Również nie zajmuje się nikt udomowieniem pszczoły budującej gniazda w ziemi i na otwartem powietrzu. Pszczoły te, choć nie mają żądła, jednak broniąc się kąsają szczypcami i są dokuczliwe, podrażnione czepiają się włosów, brwi, włażą do oczu, nosa, uszu; ich brzęk jest nadzwyczaj denerwujący.

Julian Piwowarski

*) Materjał do niniejszej rozprawy zaczerpnąłem z Encyklopedji Pszczelnictwa Roota z 1927 r. i z opowiadań naocznego świadka.

Napad przyczyną oberwania się ramek i spadnięcia pnia

Zabierając resztki miodu z nadstawek i boczne ramki z gniazda, a również, po takim czynie, wstawiając dla obsuszenia rameczki magazynowe do nadstawek, gdy to wszystko wykonujemy z rana, gdy pożytku w przyrodzie już niema, to prawie zawsze wywołujemy rabun-

ki, które to zmuszają zaprzestać pracować do godzin wieczorowych (kiedy niema odpowiedniego przenośnego okrycia miodu). Przynajmniej, u mnie tak często bywa: zaczynam manipulację w pasiece jeszcze przed lotem pszczół, lecz po godzinie trzeba zaprzestać, albowiem coraz zwiększa się napad.

Tak było i w tym wypadku: na trzecim ulu, nr. 13 — nieszczęśliwym w mojej pasiece, musiałem pozostawić dalszą robotę, a niewielki napad, jak zwykle bywa, sądziłem, że będzie odbity przez silną rodzinę. Na godzinę, dwie pozostawiłem pasiekę i poszedłem na śniadanie. Wróciwszy zauważyłem, że napad nie skończył się, lecz silny ul nie puszczał rabusiów do wnętrza ula i zaciekle bronił się na oczku. Muszę zaznaczyć, że u mnie w ulach zwierzchu ramki nakrywają się deszczółkami; w jednej z nich jest zrobiony otwór około 7 cm średnicy, zabity ocynowaną siatką. Oprócz tego, gdy na ulach stoją nadstawki, nigdy szczelnie ich nie zamykam i naumyślnie pozostawiam dla pszczół szparę, ażeby one, gdy im to jest potrzebne, mogły sobie chodzić lub siedzieć swobodnie na poddaszu. Na poddaszu zaś, z przedniej i tylnej strony, zrobione są otwory, około 3 cm średnicy, zabite też siatką. Takie otwory są niezrównanemi wentylatorami w czasie lata i zimy.

Teraz pełno rabusiów było w tych otworach na siatce.

Widocznie przejście do wnętrza ula powietrza przez oczko było uniemożliwione przez broniące się pszczoły, a przez wentylatory — przez rabusiów. W konieczności w ulu podniosła się temperatura (początek sierpnia) i zabrakło potrzebnego powietrza. Napad trwał przez cały dzień. Dnia następnego skonstatowałem co następuje: na poddaszu, naokoło nadstawki, było pełno martwych, mokrych (uduszonych z braku powietrza) pszczół. Pięć ramek gniazdowych oberwało się (niejednakowo). Miód z nich — zrabowany. Między częścią ramek też pełno martwych mokrych pszczół. Czerw zginął. W ulu pozostała niewielka ilość pszczół, bez matki, która też zginęła.

Po oczyszczeniu ula z martwych pszczół i zepsutych ramek, i zaprzestaniu napadu, od którego to pozostałe pszczoły zaciekle broniły się, musiałem dodać do tego nieszczęsnego pnia rojczek z matką i pszczołami.

M. Sienicki
Białozórka, Wołyń.

LECZENIE OWOCAMI
JABŁKA, SLIWKI, WINOGRONA

Okres jesienny przynosi nam wiele owoców, które ze względu na swą wysoką wartość zdrowotną, powinny być nieodzowną częścią naszego codziennego pokarmu.

Bardzo skutecznie działają na wszystkie tkanki organizmu jabłka, które wzmacniają żołądek, ułatwiają trawienie, pobudzają ruch robaczkowy jelit, ułatwiają wydzielanie żółci, łagodzą zgagę, pobudzają działanie gruczołów ślinowych, zobojętniają kwas moczowy we krwi, leczą wskutek tego artretyzm i kamienie żółciowe, uspokajają i wzmacniają nerwy. Sok z jabłek działa moczopędnie, napotnie i rozpuszcza flegmę.

Gruszki zawierają dużo cukru i soli wapiennych i są doskonałemi środkami u niedokrwistych, skrofulicznych i krzywicznych.

Kasztany zawierają bardzo wiele

mąki i cukru, wskazane są u osób wychudłych.

Brzoskwinie mają właściwości podniecające i wzmacniają żołądek.

Śliwki, zwłaszcza renklody, zawierają bardzo dużo cukru i wapna, stanowią znakomity środek wzmacniający u dzieci chorowitych, osłabionych. Suszone śliwki wygotowane służą jako środek lekko przeczyszczający.

Orzechy i migdały doskonale wzmacniają w osłabieniu i niedokrwistości. Należy je bardzo dobrze żuć. Skutkują w niedokrwistości żołądkowej, rozszerzeniach żołądkowych i biegunkach. Orzechy są nieodzownym środkiem odżywczym i wzmacniającym zwłaszcza u dzieci.

Winogrona są doskonałym środkiem czyszczącym krew, dlatego wskazane są w całym szeregu chorób, polegających głównie na zanieczyszczeniu krwi, jak skrofuły, histerja, neurastenja, gruźlica, blednica, niedokrwistość, puchlina, rak. W szczególności wskazane są w różnych chorobach żołądkowo-kiszkowych, w braku apetytu, osłabieniu żołądka. Nawet chroniczna biegunka ustępuje bardzo często pod wpływem przeciwgnilnego działania winogron. Wreszcie są wskazane w artretyźmie, otyłości, chorobie cukrowej. Niema prawie choroby, w którejby winogrona nie były wskazane, czy to jako główny środek leczniczy, czy też jako pomocniczy.

Winogrona zawierają dużo składników pożywnych: w jednym kilogramie od 20 do 75 gramów cukru, 7 do 25 gr. białka, 5 do 17 gr. kwasów, reszta wody i mnóstwo soli, potrzebnych do odbudowy organizmu. Jeżeli skażemy chorego niemal na wyłączną dietę winogronową, to zeszczupleje, jeśli przepiszemy kilo winogron dziennie, wraz z innemi lekkiemi potrawami, to przybierze ciała. A więc wszystkim rekonwalescentom należy obok zwykłej i dość obfitej diety, polecić winogrona. Natomiast u osób cierpiących na hemoroidy, zatwardzenie, otyłość, śledziennictwo, katary płuc, zboczenie w krążeniu krwi, nadto po leczeniu u wód, przepisujemy duże ilości winogron (około 3 kilogramów dziennie) w połączeniu z dietą bardzo skromną z jaknajmniejszą ilością mięsa i tłuszczu.

Leczenie winogronami polega na spożywaniu codziennem dużej ilości tych owoców, poczynając od ¼ kg. dziennie aż do 3 kg., zależnie od stanu przewodu pokarmowego. Należy unikać takich ilości, któreby wywoływały objawy przeciążenia żołądka, jak odbijanie, zawroty, bóle serca. Winogrona używa się całe wraz z łupiną i pestkami, przyczem niema obawy, aby zaszkodziły. Obok winogron podaje się chleb śrutowy. Niektórym chorym pozwala się spożywać zwykły obiad, a jedynie na śniadanie i kolację wymieniony chleb śrutowy.

Obawy, jakoby pożywienie z winogron i chleba nie wystarczało do podtrzymywania sił, są bezpodstawne. Doświadczenie wykazało, że chory czuje się przy diecie tego rodzaju bardzo dobrze.

Winogrona słodkie wskazane są u niedokrwistych, osłabionych, w blednicy, osłabieniu nerwowem i astmie. Winogrona kwaskowate u osób otyłych, u dotkniętych hemoroidami i chronicznem zatwardzeniem.

Winogrona należy zawsze przed użyciem obmyć, nietylko dlatego, aby usunąć pył i nieczystość, lecz także, aby spłókać różne trucizny, używane przez hodowców celem wyniszczenia mszyc i innych pasożytów. Truciznami temi, oczywiście rozcieńczonemi, skrapiają oni winogrona. Mogą one wywołać objawy lekkiego zatrucia.

C. P. C.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W Nr. 7 P. P. i O. na str. 204 i 205 ukazała się notatka „W sprawie przydziału cukru skażonego dla podkarmiania pszczół“, w której Autor pisze, że każden właściciel pasieki może otrzymać dwa razy do roku po 2 kg. cukru.

Panie Bartniku, trzeba było się wpierw dokładnie wypytać swej Małżonki w tej sprawie, gdyż Ona jest bartnikiem w pańskiej pasiece i dopiero pisać w tej sprawie. Nam wszystkim pszczelarzom w powiecie wiadomo, że cukru dostaje się 2 kg. raz na rok i to albo na wiosnę albo na jesieni; jeśli ktoś bierze na wiosnę, to na jesieni może otrzymać tylko na roje powstałe w b. roku. I w tym wypadku nie można przypisywać Panu Staroście żadnej zasługi, gdyż w tej sprawie jest rozporządzenie Min. Skarbu, więc Pan Starosta nic więcej nie może zrobić.

Panu Staroście A. Wojciechowskiemu zawdzięczamy szerokie poparcie w rozwoju pasiecznictwa, o czem już niejednokrotnie dałem wyraz na łamach P. P. i O.

Zatem Panie Bartniku proszę odwołać sprawę przydziału cukru po 4 kg. na rok, gdyż wyrządziłeś Pan niedźwiedzią przysługę tak Panu Staroście A. Wojciechowskiemu, jak i Sekcji Pszczel. przy O. T. R. i O. R. w Przasnyszu, do czego zresztą wzywałem Pana ustnie zaraz po pojawieniu się Pańskiej notatki.

Jan Rövenschef.

Uścianek, dn. 16.IX.34 r.

Sok buraczany: Po przeczytaniu arytkuliku na stronie 72 P. P. Nr. 3/34, i pytania z odpowiedzią na stronie 82, czuję się obowiązany ostrzec przed wyrobem syropu, gdyż jest to zagrożone wysokiemi karami (do 5.000 zł. i 6 miesięcy więzienia!). Byłem parę razy u inspektora akcyzowego, by osiągnąć jaknajdokładniejsze dane, lecz go nie zastałem. Wiem jednak z sąsiedniej wsi, że tam w październiku zeszłego roku wpadła jakaś „komisja syropowa“, która podstępnym sposobem podeszła wielką liczbę „winnych“, a oddała ich do ukarania. Na razie nie mogłem jeszcze stwierdzić, jakie kary im zostały wymierzone. Nie dziwi mnie wcale, że ktoś zostanie ukarany, jeśli przestąpił prawo, — ale dziwiłoby mnie bardzo, gdyby wszechmocni cukrownicy kontentowali się istnieniem takiego prawa tylko ze spuścizny pruskiej, czyli w zachodniej Polsce. Przypominam też sobie, że mieszkając wtedy w Ciechocinku— a więc w „Kongresówce“ — już przed laty p. Daase mówił mi, że jest to tam zakazane i zastrzeżone! Oczywiście jest to już stary zakaz, który w praktyce poszedł w zapomnienie, a teraz dopiero przez rozjuszonych odnośnemi artykułami o syropie cukrowników został znów wyciągnięty na światło dzienne. Nie można się też wcale dziwić, że Ministerstwo Skarbu poszło im na rękę, bo przecież i tam kryzys, a szkoda każdego buraka, któryby nie przeszedł przez „zieloną granicę“. Dziwić możnaby się jedynie temu, że nie rozgłoszono (oczywiście) wystarczająco odnowienia zakazu, nigdy nie mogą wynagrodzić szkód, jakie przedstawia rozgoryczenie wsi.

J. Wieczorek.

Z kursu hodowli matek pszczelich w Mroczy

Staraniem Tow. Pszczelarzy na Krajnę odbył się w pasiece doświadczalnej p. prezesa Józefa Balcera 3-dniowy kurs hodowli matek

pszczelich. Kurs został zorganizowany w czasie od 29 czerwca do 1 lipca bież. roku.

Wzięli w nim udział członkowie oraz pszczelarze z dalszych okolic, przeważnie delegaci powiatów woj. poznańskiego i pomorskiego.

Kierownictwo kursu poruczono panu Balcerowi, który wspólnie z p. Snowadzkim, wiceprezesem Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy wygłosił referaty i prowadził ćwiczenia praktyczne.

Zamknięcie kursu nastąpiło 1-go lipca o godz. 18.30.

Z braku czasu na przeprowadzenie egzaminu — komisja egzaminacyjna wydała kursistom tematy do opracowania w domu.

Tematy brzmią następująco:

1) Jaką rolę odgrywa hodowla matek pszczelich w gospodarce pasiecznej?

2) Jaka metoda hodowania matek pszczelich najlepiej mi się podobała i dlaczego?

Dla najlepszych prac zostały wyznaczone nagrody w postaci nadstawkowych uli słomianych.

Komisja egzaminacyjna uchwałą z dnia 25 sierpnia b. r. ustaliła kolejność lokat, zatwierdziła stopnie na świadectwa, oraz dla najlepszych prac ustaliła nagrody i pochwały.

Nagrody otrzymają pp.:

I. Witkowski Metody, nauczyciel z Unisławia.

II. Kress Marcin, rolnik z Topoli.

III. Jaworska Marja, córka leśniczego z Kulasek.

Listy pochwalne otrzymają pp.:

I. Gendey Michał, osadnik w Hucie.

II. Młodzikówna Helena, córka osadnika w Hucie.

III. Wandt Marta, siostra diakonisa z Zakładów Diakonisek w Więcborku.

Rozdanie świadectw, nagród i listów pochwalnych nastąpiło we wrześniu b. r.

Najlepsza praca — a jest nią praca p. Witkowskiego, zostanie opublikowana w pismach pszczelarskich, rolniczych i w Głosie Krajnie

Za Zarząd:
Józef Balcer, prezes.
Kl. Kluck, sekretarz.

Z AUGUSTOWA.

Na początku skreślę parę słów o wiosennym sezonie roku bieżącego. Otóż w początku marca mieliśmy parę dni odpowiednio ciepłych, lecz skorzystać i wynieść pni z piwnicy było niemożliwe, ponieważ leżał śnieg i tylko dnia 28 marca to uczyniłem; odrazu poszła mucha na leszczynę, był pyłek. Po tych paru dniach nastąpiły chłody, cały kwiecień pszczoła nie mogła wylecieć, wreszcie nastąpił maj, w dzień jeszcze możliwie, coś kwitnie (wierzba, brzoza), bo noszą wielką ilość pyłku, lecz nocą ziemia bieleje od przymrozku, a człowiek zawija się w watową kołdrę, drzewa owocowe nie mogą rozwinąć pączków kwiatowych, człek denerwuje się i zniechęca, bo klimat nasz jest fatalny; należałoby już coś zrobić i poprawić w gniazdach pni, lecz niepodobna przy 6 — 7 st. rozkrywać gniazda, jest dużo czerwiu, a niedokładności są, bo gdy wcześnie była zaopatrzone na zimę, naciągnęły jesienią w niepotrzebnych miejscach woszczyny i kitu. Człowieka szlak bierze, gdy nie może doczekać się tego zbawiennego ciepła i taką jest wiosna w naszych okolicach prawie zawsze, co ujemnie działa na rozwój pszczelnictwa.

Teraz kilka słów o zjawiskach w niektórych pniach mej pasieki. Otóż jeden z nich w początku marca zaczął szumieć, mucha wychodziła na

zasiatkowany mostek, ginęła, zabrudziła cały wylot, jak i mostek; skonstatowałem kompletne zaperzenie, miesiąc nie mogłem dać rady i w dzień wyniesienia dla odlotu znalazłem w gnieździe silne zabrudzenie; z 8 ramek dwie od zatworu miały całą zawartość szytego miodu, reszta po trochu u góry, pomimo sporej ilości martwej muchy, pień był silny, obleciał się energicznie i gęsto, zimował w jednakowych warunkach z innemi, dlaczego zaperzył się. Przy oczyszczaniu gniazda przestawiłem ramki, tak że woszczynę młodszą i lepszą dałem do środka, a czarną po bokach gniazda, w ramkach jest czerw kryty i niekryty, gniazdo otuliłem, jak na zimę — czy takie przestawienie nie wpywa ujemnie na rozwój pnia?

Przy oczyszczaniu (podmiataniu) pni, przy największej ostrożności zawsze zgniecie się dziesięć i więcej pszczół, ponieważ na podłodze ich pełno i rzucają się na kociubkę i piórko indycze, masowo nie dają wymieść należycie — mojem zdaniem należałoby robić w ulach warszawskich na zimę deskę wysuwaną na podłogę, czego w budowie tych uli nie przewidziano, natomiast zalecane powtórne podmiatanie i oczyszczanie pnia jak zrobi się już ciepło, jest, jak okazuje się, zbyteczne, ponieważ drugie można było uczynić po miesiącu, więc przez ten czas pszczoły same już oczyściły z resztek martwej muchy; i trzecia, tak, że podłoga jak froterowana, prawda to tylko w silnych pniach, więc z tego wniosek, że należy zawsze utrzymywać silne pnie, bo te tylko utrzymają czystość, zwalczą chorobę i zapewnią zbiór miodu.

W jednym pniu na dwóch ramkach od zatworu spostrzegłem pół ramki u góry szyty miód, reszta ramki w komórkach pełno słodkiej wody. Jedną taką ramkę wyjąłem, zbadałem — nie był to zkwaśniały miód, a tylko słodka woda, więc po miesiącu z powrotem wstawiłem do gniazda. Nie wiem skąd ta woda słodka i dlaczego tylko w jednym pniu? Łaskawej odpowiedzi oczekuję w poważanem piśmie „P. P.“.

Jeszcze trochę o zrobionem doświadczeniu: otóż, wbrew udzielonej mi wskazówki, że nadstawkę nie należy stawiać na gniazdo z 8 ramek, bo w nadstawce będzie miód, a w gnieździe pustki, roku zeszłego w jednym pniu na gniadzo z 9 ramek postawiłem nadstawkę z 10 szerokich rameczek miałem wszystkie 10 zamurowane, a w gnieździe również bokowe ramki prawie całe, a środkowe mniej więcej do połowy zasklepionym miodem, prawda, że pszczoły ciągnęły woszczynę, gdzie tylko mogły i na szkle deski zagrodowej i na desce tylnej, zalewały miodem gniazdo, widoczny był brak miejsca i już poszerzyć gniazda nie można było, nadstawka nie pozwalała, był mały nieporządek, no i może trochę straty.

E. Langwagen.

Augustów.

Przypisek Redakcji. Właśnie dlatego nieporządku i strat nie radziliśmy tego robić. Rrzekoma woda w pniach, to był świeżo do uli przyniesiony miód, prawie to samo, co nektar.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Kiedy założyć inspekta, aby mieć na własną potrzebę rozsady kalafiorów, sałaty, kapusty i t. p. prócz tego zamierzam hodować w inspektach ogórki, kiedy je posiać.

A. F.

Odpowiedź. Aby mieć do wysadzenia na grunt rozsady wymienione dosyć by było założyć inspekt umiarkowany w połowie lutego, posiać w końcu tego miesiąca. Ogórki w inspekcie dosyć trudno otrzymać wcześniejsze. Siać je trzeba w ciepłym inspekcie (20 st. ciepła). Chcąc mieć wcześniejsze trzeba zakładać inspekt i siać ogórki już w styczniu na nieco późniejsze w lutym, a nawet w marcu. Im później będzie się hodować tem łatwiej nam się udadzą. Więc może na pierwszy raz niech Pan zacznie to robić w połowie lutego.

Pytanie: Jaka byłaby najlepsza książka pszczelnicza o gospodarce w ulach D. Bl. radzą mi Pszczoła i ul. Langstrota tłomaczoną na polski język. Ale to ma być droga książka czy warta nabycia. Czy mogę ją nabyć w zakł. Pszczelarz i Ogrodnik.

S. K. pow. Chełm Lubelski.

Odpowiedź: Owszem ta książka jest warta nabycia pomimo dosyć wysokiej ceny. Sama gospodarka w ulach D. B. to lepiej jest przedstawiona w książce św. pam. K. Szalkiewicza tylko że jej niema w sprzedaży, gdyż tylko Ministerstwo Komunikacji wydało ją dla swoich pracowników. W Pszczelarzu i Ogrodniku nabyć można.

Za życzenia dziękujemy. Pszczelarz Polski wychodzi zwykle około 10 każdego miesiąca, więc może poczta tamtejsza później dostarcza. Na zniżkę godzimy się.

Pytanie: 1) Mam założyć sadek z dwudziestu odmian handlowych zimowych na gruncie, położonym przy łące, o glebie czarnoziemi bardzo urodzajnej. Jakie mam wziąć odmiany na ten grunt, żeby dobrze się udały.

2) Jak mam leczyć raka korzeniowego na korzeniach jabłoni Oberlandzkiej, Malinowej i jak zapobiec innym. Raka spostrzegłem na korzeniach cztero-letniego drzewka, przed rokiem, wziętego ze szkółki.

3) Czy wyrabiana na prasie metalowej węza taka sama dobra, jak wyrabiana na walcach, czy gorsza. Czy na walcach cztero-trybowych, długości 30 cm. można robić węzę na całą ramkę Dadana, czy nie. Jaka jest różnica cztero-trybowe długości 30 cm., a sześcio-trybowe długości 35 cm. Gdzie mogę nabyć walce i pocztemu na wyrób węzy tylko dla swojej pasieki.

4) Czy książeczka „Choroby pszczół i ich zwalczanie“, która, jak Sz. Pan Redaktor pisał, została wysłana dla mnie, a zaginęła, odnaleziona, bo ja dotychczas nieotrzymałem.

S. P. z Szymek.

Odpowiedź: Najlepiej udadzą się tam jabłonie. Co do odmian, radzilibyśmy posadzić: Antonówkę, Kronselskie, Bojkena. Malinowe Oberlandzkie. 2) Drzewko silnie opanowane naroślami na korzeniach najlepiej usunąć i spalić. Jeżeli tylko na końcach korzeni pokazują się narośle, to można je odciąć, często drzewa po usunięciu takich narośli rosną zupełnie dobrze. 3) Na walcach wyrabiana węza jest lepsza, więcej elastyczna, można wyrabiać znacznie cieńsza. Można wyrabiać węże na całą ramkę Dadana i na walcach 30 ctr. szerokich, gdyż wysokość plastra wynosi 30 ctr., a plaster może być o 1 ctr. krótszy. Walce można nabyć za pośrednictwem firmy Pszczelarz i Ogrodnik (Złota 4 w Warszawie) cena od 350 do 500 zł., zależnie od wielkości. Wogóle dla użytku własnej niewielkiej pasieki walców nie opłaci się nabywać. 4) Otrzymaliśmy odpowiedź, że na pocztę miejscową książka Choroby pszczół przyszła i została wydana do gminy.

Pytanie: Czy są chętnie przyjmowane w Redakcji P. P. Zdarzenia, wieści z pasiek, oraz fotografje, celem umieszczenia w P. P. jak to spotyka się w innych pismach pszczelarskich.

2. Chcę posadzić sad, gleba jest w trzech odmianach: 1) glina, 2) piasek, 3) żwir do wody, 1.80 mtr. Jakie odmiany drzew owocowych najlepiej sadzić na wyżej wspomnianych glebach i kiedy? Jesienią, czy na wiosnę?

Wasilków, dnia 24.9. 1934 r.

J. Niedbała.

Odpowiedź. 1) Prosiliśmy o to w poprzednim numerze P. P. i O. czytelników, fotografje pasiek, jeżeli są dobrze zdjęte również chętnie umieszczamy. Nie mogą być zdjęcia b. ciemne, no i lepiej, żeby właściciel pasieki, ewentualnie z rodziną, ustawił się dalej nie na pierwszym planie tak, żeby było widać na zdjęciu jak najwięcej uli.

2) Na glinie najlepiej posadzić jabłonie jak na tamtejszy rejon odmiany Antonówka, Kronselskie. Oliwka Inflandzka, Koształa, Glogierówka (Pepina litewska). Na piasku posadzić wiśnie: Szklanka, Łutówka, Hiszpanka, Osthaimska. Na żwirze śliwy: Węgierka zwykła, Jerozolimka: Węgierka włoska. Sadzić lepiej w jesieni wcześniej w październiku. Dołki pokopać niewielkie: 80 ctr. szerokie, 50 ctr. głębokie. Odległości dla jabłoni 8 — 10 metrów można między rzędami dać 10 metrów, a w rzędzie 7 i pół metra. Wiśnie i śliwy posadzić można co 6 metrów.

Odpowiedź: Na zapytanie kilku czytelników interesujących się pszczołami krajińskiemi i zapytujących się o adres ho-

dowcy matek tej rasy Ambrozicza informujemy, że Ambrozicz już nie żyje prowadzi jego zakład hodowli matek jakiś krewny G. Dernicz, adres: Jugosławija, Mojstrana Drawska Banowina. Adres drugiego hodowcy matek krajińskich, którego poznaliśmy na Zjeździe w Białogrodzie, Jan Strgar Jugosławija, Bitnie, p. Bobińska Bistrica. Goreńsko.

B.

Z OBCYCH CZASOPISM

„Winkonsin Beekeeping", z dn. 1 stycznia 1934 r. zmieniono(nazwę) na „Wisconsin Horticulture". Zostaje ono w wydawnictwie tej samej, co poprzednio, organizacji i pod niezmienionem kierownictwem.

Australasion Beekaeper, październik, 1934 r.

FRANCUSKA KSIĄŻKA O HODOWLI MATEK.

W wrześniowym numerze „American Bee Journal" Redakcja wspomina, że nadesłano pod jej adresem ostatnio wydane drukiem czwarte wydanie książki wybitnego hodowcy matek pszczelich A. Perret-Maisouneuve'a p. t. „L'Apiculture Intensive et L'Elevoge Des Reines". Ostatnie, uzupełnione i poprawione wydanie zawiera 730 stron druku i wielką ilość ilustracyj. Temat jest wszechstronnie i wyczerpująco opracowany.

Czem podkurzać? Czyste wełniane szmaty maczane w roztworze saletry są doskonałem materjałem do podkurzania. Wziąć należy 1 łyżkę saletry na jeden litr wody. W tym płynie należy szmaty moczyć. a potem wysuszyć. Ten opał do podkurzania jest b. dobry, gdyż szmaty nasiąknięte saletrą nie wybuchają płomieniami. Kto miał kłopot z podkurzaczami, potrafi to ocenić.

A gdy u nas ma się na jesień... Pewien korespondent australijskiego czasopisma pszczelniczego pisze, pod datą 9 września z Nowej Zelandji: „Wiosna już nadeszła. Pogoda w ostatnim tygodniu robi się coraz cieplejsza; pszczoły wykorzystują ją w zupełności. Rzęsiście oblatują wierzby płaczące, które rosną nad brzegami jeziora Rotorna i wydzielają nektar i pyłek obficie. Drzewa owocowe kwitną w całej pełni.

Przesuwanie pszczół na bliskie odległości w obrębie jednej pasieki.

Zdarza się, że pszczoły wraz z ulami trzeba przesunąć z miejsca na miejsce. Można to uskutecznić w sposób następujący: Gdy pszczoły jeszcze nie wylatują lub latają słabo, zatkać im wyloty trawą lub liśćmi i ustawić na nowem, upatrzonem miejscu. Wylotów nie należy odtykać, lecz pozostawić to trzeba samym pszczołom, by się „wygryzły" z ula i same usunęły przeszkodę. Niezwykłe to dla nich zdarzenie zwraca ich baczną uwagę na nowe miejsce, wskutek czego silnie się oblatują, zaznajamiają się z nowem położeniem ula i na stare miejsce nie powracają. Pomysł ten może zawieźć podczas gorącej pory roku, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo uduszenia się pszczół. Najlepiej uskuteczniać ten zabieg w porze chłodniejszej, np. rano letnią porą.

L'Apiculture Belge.

Jeszcze o większych pszczołach.

Kto pierwszy pomyślał o wyhodowaniu większych pszczół, używając węzy sztucznej o zwiększonej komórce? Redakcja tego belgijskiego czasopisma wspomina o komunikacie wybitnego pszczelarza angielskiego Cowan'a do Societe Romanda (franc. organ pszczeln.), w którym tenże nadmienia, że dla wyprodukowania większych pszczół użył z powodzeniem węzy sztucznej o komórkach pośrednich między rozmiarem komórek pszczelich a trutowych, i zdołał uzyskać pszczoły większe niż normalne. Wiadomość o tem posłał Cowan na ręce M. Bertranda w r. 1883.

Bienen - vater.

W pogoni za pszczołą „czerwono - koniczynną".

Dążenie do znalezienia pszczół. któreby zbierały miód z czerwonej koniczyny, po-

kutuje nietylko u nas lecz również i zagranicą, w innych krajach europejskich. Dr. Goetze opisuje swą podróż po Jugosławji, gdzie poszukiwał takich pszczół. Autor wspomina, że w tym kraju są trzy centry ras pszczół: (1) Słowenja, praojczyzna prawdziwej „krainki" (Apis mellifica carnica Poll.), (2) Kraj Banatów i Baczka — region pszczoły A. mellifica banatica Grosd., i (3) Czarnogórska — górska pszczoła. Jest jeszcze prawdopodobnie wyraźna odmiana rasy pszczół w Macedonji również. Okazało się, że pszczoły w Cetynji mają dłuższe języczki niż krainki. Od Salonik do Aten, długość języczków u pszczół zamieszkujących te okolice, wzrasta. Autor zgadza się z twierdzeniem Rosjan, że im dalej na południe tem bardziej długość języczków u pszczół się zwiększa. Grecja posiada własną odmienną rasę pszczół (A. m. cecropia Kiesenwetter), która jest więcej zbliżona do pszczół znajdujących się w Azji Mniejszej, niż do pszczół rasy kaukaskiej. W Grecji pszczelnictwo postępuje stopniowo i pszczelarze tamtejsi przyswajają sobie powoli zdobycze nowoczesnego pszczelnictwa. Ogólnie autor konkluduje, że pod względem długości języczka bałkańska pszczoła nie ustępuje kaukaskiej i użyta być może jako elita do wyhodowania rasy pszczół, zdolnej pracować na czerwonej koniczynie.

Program Szkoły Rolniczej w Popowie

Szkoła Rolnicza w Popowie ma za zadanie przygotowanie zawodowe uczniów do pracy w rolnictwie.

Główna więc uwaga jest zwrócona na naukę rolnictwa, hodowli zwierząt, weterynarji, ogrodnictwa, pszczelnictwa, rachunkowości rolniczej i związanych z nimi działów.

Ponieważ wzorowy rolnik nie może dziś prowadzić swej pracy w odosobnieniu, przeto szkoła w programie swoim zawiera szereg nauk, które mają na celu wyrobić z uczni światłych ludzi, zdolnych nie tylko spełniać wkładane przez kraj obowiązki, ale i organizować życie społeczne wsi. W tym celu podawane są uczniom wiadomości o państwie i społecznych organizacjach rolniczych, nauka o spółdzielczości, zasadnicze wiadomości o ustroju rolnym, prawo i t. d.

Zważywszy wreszcie, że przygotowanie, jakie wynoszą dotychczasowi nasi uczniowie ze szkół powszechnych czy domowej nauki — jest nie wystarczające — szkoła rolnicza sporo czasu poświęca na uzupełnienie nauk ogólnych jak: języka polskiego, historji polski, geografji, nauki o Polsce, rachunków i miernictwa, chemji, fizyki, botaniki i zoologji. Bibljoteka szkolna posiada zgórą 1000 tomów.

Kurs trwa 11 miesięcy od 15-go stycznia do 15-go grudnia z krótką przerwą na Wielkanoc.

Ażeby wypełnić ten obszerny program, uczniowie wszyscy muszą stale przebywać w szkole (internacie). W ciągu dnia uczniowie mają 5 do 6 godzin lekcji i 4 godz. w zimie, a 5 godz. w lecie zajęć praktycznych w gospodarstwie szkolnem, ogrodzie, pasiece, warsztatach stolarskich, koszykarskich. Zajęcia te mają na celu wdrożyć młodzież do systematycznego i sprawnego wykonywania czynności związanych z uprawą roli, pielęgnowania i sprzętem roślin, obsługą inwentarza, oraz do samodzielnego organizowania tych zajęć. Pozostały czas uczniowie spędzają na wspólnem odrabianiu lekcyj, czytaniu książek i pism, sporcie i śpiewach. Prowadzone jest „Przysposobienie Rolnicze" i „Przysposobienie Wojskowe". Urządza się zawody sportowe.

Corocznie szkoła urządza wycieczki przyrodnicze i krajoznawcze, a także w celu zwiedzania wzorowych gospodarstw rolnych, zakładów przemysłowych i poznania kraju.

Ażeby zaprawić uczni do samodzielnego organizowania życia zbiorowego na wsi i pełnienia obowiązków społecznych, w

szkole są prowadzone: Związek Koleżeński, Sklepik Spółdzielczy; Straż Ogniowa, Teatr amatorski i t. d.

Nauka w szkole jest bezpłatna. Za pożywienie, opał, światło i pranie uczniowie opłacają gotówką 20 złotych. Pozatem uczniowie opłacają przy wstąpieniu 5 złotych wpisowego. Opłata za internat winna być wnoszona w ratach kwartalnych lub najmniej miesięcznych z góry. Niezamożni kandydaci, synowie rolników mogą starać się o stypendjum w Sejmikach Powiatowych i Radach Gminnych oraz organizacjach rolniczych.

Uczeń wstępujący do szkoły powinien mieć przynajmniej 16 lat skończonych i umieć czytać, pisać, oraz znać 4 działania arytmetyczne. Przed wstąpieniem uczeń musi wypełnić własnoręcznie wzór podania, które zarząd szkoły przesyła na żądanie.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwo moralności od swego proboszcza lub innej wiarogodnej osoby, czy instytucji, świadectwo szkolne, oraz przesłać 5 zł. wpisowego. Zarząd Szkoły rozporządza funduszem stypendjalnym i może udzielić stypendjum, lecz dopiero po rozpatrzeniu złożonego podania.

Podanie o przyjęcie należy nadsyłać do Szkoły możliwie wcześnie.

Przyjęty uczeń powinien przywieźć ze sobą ubranie codzienne i odświętne, siennik, poduszkę, kołdrę i odpowiednią ilość bielizny.

Kandydaci obowiązani są stawić się do szkoły dnia 15-go stycznia. Zamiejscowi otrzymują zniżkę kolejową.

Dojazd koleją do stacji Sieradz, skąd do Popowa dojeżdża się autobusami wieś Miłkowice. Listy adresować należy na ręce Zarządu Szkoły Rolniczej w Popowie. Poczta Pęczniew, woj. Łódzkie.

Zarząd Szkoły Rolniczej w POPOWIE.

ODEZWA

Niebywała powódź zniszczyła w bieżącym roku rozliczne pasieki. Wyginęły pszczoły, zniszczeniu uległy narzędzia, przyrządy, urządzenia. Pszczelarki i pszczelarze pozostali bez ukochanego warsztatu pracy.

Obowiązkiem pszczelarzy całej Rzeczypospolitej — nieposzkodowanych przez powódź — jest pomóc naszym koleżankom i kolegom. Zniszczone pasieki musimy odbudować.

Zapoczątkowany przez Polskie Radjo apel w tejże sprawie dał wyniki narazie nieznaczne. Zaofiarowane pnie oraz ule zostały rozdzielone między poszkodowanych.

Do odbudowy potrzeba jednak jeszcze wiele!

Zwracam się zatem ponownie z gorącą prośbą do wszystkich pszczelarek i pszczelarzy o przyjście z pomocą i deklarowanie dla pszczelarzy — powodzian: pszczół, uli, narzędzi i t. p.

Deklarację proszę nadsyłać pod adresem Redakcji pisma, dokąd proszę też kierować zapotrzebowania potwierdzone przez urzędy gminne o rzeczywiście poniesionych stratach w pasiekach.

Ofiarodawcom serdecznie „Bóg zapłać!".

Kazimierz Bajorek.

Przypisek Redakcji. Redakcja P.P. i O. ofiarowuje ze swej strony 5 prenumerat całorocznych P. P. i O. na 1935 r. dla dotkniętych powodzią pszczelarzy.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIé.

Jesienne roboty w pasiece

Właściwie roboty w pasiece obecnie niewiele, gdy pszczoły zostały wcześniej zaopatrzone, gniazda złożone z odpowiedniej ilości plastrów, matki są we wszystkich pniach dobre, podkarmiło się pnie, gdzie zapasy okazały się zamałe, to pozostaje nam okrycie gniazd wewnątrz uli, zaopatrzenia daszków od zaciekania wody, zawiewania śniegu przez wyloty.

Dopóki ciepło, zaglądać trzeba do pasieki, czy rabunek nie ma miejsca w jakim ulu, chociaż o tej porze to może to być spowodowane nieostrożnem podkarmianiem.

Pozatem trzeba zebrać wszystkie odpadki woszczyny oraz stare b. ciemne plastry, które są już nieodpowiednie do pozostawiania w ulach i albo samemu wytopić z nich wosk lub oddać do przetopienia, za co otrzymamy węzę gotową. Kto nie ma dobrej prasy do wyciskania wosku z woszczyny, najlepiej wyjdzie, gdy odda wszystkie zebrane odpadki woszczyny do przetopienia. Najmniej otrzymuje się wosku przy wytapianiu na słonecznej topiarce. Jeszcze woszczynę jasną, młodą, białą, lub jasno - żółtą i na takiej topiarce opłaci się wytapiać, gorzej wyjdziemy, gdy starą woszczynę tak wytapiać będziemy, bardzo mało bowiem wosku otrzymamy. Zapasową woszczynę należy tak zaopatrzyć, aby motylica i myszy jej nie zniszczyły.

W mniejszej pasiece trzymamy w jakiejś bardzo szczelnej pace czy szafie, umyślnie na ten cel zbudowanej. Plastry układa się szczelnie lub zawiesza. Aby zapobiec motylicy, spala się w pace parokrotnie w końcu lata i jesieni siarkę. W tym celu w jakimś rondelku lub doniczce kładzie kilka żarzących się węgli i na to nasypuje sproszkowanej siarki. Stawiamy to na dnie paki, poczem zamykamy ją szczelnie. Oczywiście trzeba zachować ostrożności, aby tem nie spowodować zapalenia się czy to plastrów, czy to paki. W większych pasiekach mamy umyślne pomieszczenie na plastry zapasowe. Tam nadstawki ustawiamy jedną na drugiej, stosem pod sam sufit. W dolnej nadstawce powinno być pozostawione wolne miejsce na ustawianie naczynia z palącą się siarką. Gniazdowe ramki z plastrami zwykle wieszamy pod sufitem na odpowiednio rozmieszczonych listwach. W obawie przed motylicą lepiej, żeby takie plastry były powieszone z małemi odstępami jeden od drugiego, aby gdy ona opanuje jeden plaster, nie przeszła łatwo na drugi. W takim bowiem pomieszczeniu trudniej motylicę zniszczyć siarką. Pomieszczenie musi być od myszy dobrze zabezpieczone. Najlepiej gdy podłoga jest cementowa. Konieczny też jest przewiew (ze względu na motylicę), umieszczamy więc odpowiednio okna zasłaniane w cieplejszej porze siatką drucianą, tak gęsto, żeby przez nią motylica przejść nie mogła. Ponieważ motylica ma nie znosić zapachu farby drukarskiej, w małych pasiekach owijają plastry w papier gazetowy. Przekładają też plastry

liśćmi orzechów włoskich, to też ma odstręczyć motylicę od zagnieżdżenia się w plastrach. Posypywanie naftaliny na papier pod stosem nadstawek nie jest dobre, gdyż plastry potem pszczoły niechętnie osiadają i przyjmują po dodaniu ich do uli.

Gniazda wewnątrz powinny być okryte zaraz po usunięciu nadstawek poduszkami, właściwie matami słomianemi, grubemi na 70—80 m/m. Zabezpiecza to miód od cukrowacenia podczas chłodniejszych dni, zwłaszcza nocy, jakie już w końcu sierpnia u nas bywają. Jeżeli maty są dobrze dopasowane, dosyć grube i niezniszczone przez myszy, co często ma miejsce, to takie okrycie na całą zimę wystarczy. W przeciwnym razie kładziemy pod matę warstwę suchego mchu lub siana również i z boku pomiędzy maty boczne, a zatworki boczne, zamykające gniazdo pszczół. Powrócimy do tego w przyszłym zeszycie P. P. i O. na razie wystarczy okrycie gniazda matami.

Daszki uli trzeba doskonale przejrzeć, czy niema jakich szpar, któremi woda mogłaby przeciekać. Najpewniejsze jest, gdy daszki mamy pokryte blachą, dla zabezpieczenia od rozpalania się malowaną na biało farbą olejną. W razie zauważonych szpar w daszku, należy czy to deski zmienić, czy też pokryć daszek blachą, papą lub w ostateczności słomą; pomalowanie daszków farbą olejną zabezpiecza je od pękania i tworzenia się szpar.

Wyloty zmniejsza się i zasłania deszczułkami, aby zabezpieczyć od zawiewania śniegiem i wpadania promieni słonecznych pod koniec zimy. **B.**

Przechowanie warzyw przez zimę

Warzywa, uprawiane przez nas tak chętnie w ogrodach, są konieczne dla dobrego odżywiania. Stwierdzono bowiem, że zawierają one pewne ciała, zwane witaminami, bez których organizm ludzki źle się rozwija. Warzywa zawierają dużo soli mineralnych, które nautralizują szkodliwe kwasy tak obficie wytwarzane przez organizm ludzki, szczególniej podczas zimy przy odżywianiu mięsem i pieczywem. Warzywa więc są koniecznem pożywieniem przez cały rok, co możemy uzyskać tylko przez umiejętne przechowanie.

Zaznaczyć muszę, że i strona handlowa ma tutaj duże znaczenie, gdyż warzywa sprzedawane podczas zimy, są znacznie droższe, niż jesienią.

Najprostszem i najtańszem przechowaniem jest kopcowanie, opiszę więc je, jako sposób najdostępniejszy dla każdego. Aby odpowiednio przechować warzywa, trzeba zdać sobie sprawę z warunków bytu ich w kopcach. Warzywa tam żyją, pobierają tlen z powietrza, wydzielając przy oddychaniu ciepło i parę wodną. Zbytnie nagromadzenie się ciepła i pary wodnej może spowodować gnicie warzyw w kopcach. Przez umiejętne wietrzenie i zmianę grubości przykrycia kopca regulujemy temperaturę i jego wilgotność, co wpływa na dobre przechowanie. Z korzeniowych warzyw najtrudniej przechować marchew. Gdy na polu marchew dojrzeje, co przypada w pierwszej połowie października, wykopujemy ją widłami amerykańskiemi, starając się jaknajmniej uszkodzić i układamy w kupki, które przykrywamy na noc ma-

tami lub nacią, ze względu na mogące zdarzyć się przymrozki.

Po wykopaniu należy marchew ogłowić, czyli odciąć nać, czynność tę wykonujemy ostrym nożem, starając się nie zranić. Duże rany gojąc się, powodują podniesienie temperatury co ujemnie wpływa na przechowanie. Po ogłowieniu sortujemy marchew na trzy gatunki. Pierwszy — całe, duże i zdrowe, drugi, również nieuszkodzone, lecz mniejsze, trzeci — uszkodzone i b. małe. Pierwsze dwa nadają się do przechowania, trzecim spasamy bydło lub konie. Teraz w miejscu przepuszczalnem zdejmujemy wierzchnią warstwę próchniczną ziemi i kopiemy rowek na 1 m. szeroki i dowolnej długości, w zależności od posiadanej ilości marchwi, głęboki na 20 cm. Dno wysypujemy czystym piaskiem i z marchwi układamy ramkę, w ten sposób, że marchew kładziemy główkami do ścianek rowu, a następnie pomiędzy nie w przeciwnym kierunku. Po ułożeniu takiej ramy na 15 cm. środek wypełniamy marchwią bez specjalnego układania. Zasypujemy piaskiem i na to dajemy drugą warstwę marchwi środek układając wyżej, zasypujemy piaskiem i lekką ziemią, którą uklepujemy, aby woda spływała. W listopadzie, gdy zaczną się większe przymrozki, okładamy kopiec na 20 cm. ziemią.

Na wierzchołkach kopców co jakieś 2 m. zapuszczamy sączki szerokości 10 cm. dla przewietrzania, układając na wierzch płyty, aby woda nie mogła się tam przedostać. W razie mrozów wietrzniki, jak również i kopce nakrywamy liśćmi lub łętami. Podczas dni pogodnych i ciepłych wietrzymy, wiosną zdejmujemy łęty, by warzywa się nie zagrzały. Aby wodę odprowadzić, wykopujemy dookoła kopca rowek.

W podobny sposób da się przechować: pietruszka, buraki, brukiew i selery. Do tych warzyw możemy kopce robić szersze, na 1.50 m. i nieco wyższe. Przy selerach naci nie odcinamy, tylko pojedyńcze liście odrywamy, aby nie uszkodzić korzeni.

Cebulę, gdy tylko dojrzeje, co ma miejsce w pierwszej połowie września, wykopujemy i następnie układamy cienką warstwą, aby przeschła. Po gatunkowaniu na 3 wybory, oczyszczamy z wierzchnich łusek. Cebulę przechowujemy zazwyczaj na strychu, chroniąc ją od przemarznięcia przez układanie grubszemi warstwami i przykrywaniem matami. Aby cebula nie zagrzała się, trzeba ją co jakiś czas szuflować.

Kapustę najlepiej dołować na zagonach. Wykopujemy ją razem z korzeniami i oczyszczamy z zepsutych i uszkodzonych wierzchnich liści. Następnie dołujemy ją rzędami w pozycji stojącej, lecz główkami na dół. Po zadołowaniu nakrywamy warstwą liści. W miarę obniżania się temperatury przykrywamy grubiej.

Najodpowiedniejsze odmiany do przechowywania są: Amagier i Wolska. Niektóre warzywa, jak pory i jarmuż dobrze zimują w gruncie.

M. Bojanowski

Jesienne sadzenie róż

Utarło się przekonanie, ze róże tylko na wiosnę sadzić należy, a to ze względu na niebezpieczeństwo zimowania tychże, ma być lepiej róż nie narażać na to w pierwszym roku, a nabyć krzewy przezimowane. Z tem przekonaniem nie zgadzamy się, zimowania róż w pzyszłości i

tak nieuniknięmy, jeżeli chcemy mieć róże w swym ogródku, trzeba się tego nauczyć, to trudno. Nie zostało dotąd stwierdzone żeby róże świeżo posadzone miały gorzej zimować niż oddawna rosnące w tem miejscu, a wiadomem jest że róże posadzone w jesieni daleko lepiej przyjmują się i bez porównania silniej rosną w przyszłym roku. Tłomaczy się to tem że róże na młodych pędach mają bardzo cieniutką skórkę i wyjęte z ziemi podczas cieplejszej pory, a przytem gdy jest suchy wiatr wiosenny momentalnie obsychają i gałązki marszczą się, trzeba bardzo ostrożnie postępować przy sadzeniu, korzenie maczać w papce z gliny i krowieńcu, nie trzymać odkrytych korzeni nawet kilkunastu minut, ale i posadzone róże zwłaszcza w ziemi lżejszej piaszczystej, jeżeli zaraz nie są okryte kopczykami ziemi, czy mchem, jeżeli ziemia wokoło posadzonej róży nie jest bardzo silnie udeptana, nie są obficie polewane to również kora na nich marszczy się i usychają. Stąd tak częste nieprzyjmowanie się sprowadzonych róż, nieraz sprowadzane na wiosnę przy gorszym opakowaniu zasychają w drodze i otrzymujemy krzewy o gałązkach pomarszczonych. W takim wypadku należy u takich róż korzonki poskracać, również i pędy, poczem zakopać je na parę dni w dobrze wilgotną ziemię. Trzeba bardzo obficie ziemię w tem miejscu zlać wodą, żeby wyglądała jak błoto. Tych wielu niebezpieczeństw unikamy, sadząc róże w jesieni, pozostaje tylko niebezpieczeństwo zimowania, które jednak jest o wiele mniej groźne niż wiosenne wysychanie róż. A posadzone w jesieni mają duży zasób wilgoci w nieporuszanej na wiosnę ziemi to też już wcześnie na wiosnę goją rany na korzeniach i zaczynają się rozwijać i kwitnąć o parę tygodni wcześniej niż sadzone na wiosnę, zwłaszcza jak to wielu czyni gdy są bardzo późno sadzone, niekiedy w połowie maja. W tym roku miałem nabywców na krzewy róż jeszcze w połowie maja, gdy już wiele róż kwitło.

Róże lubią ziemię nieco cięższą zawierającą w sobie glinę i żyzną t. j. nawożoną oddawna nawozami zwierzęcemi, co wzbogaca ziemię w duży zasób próchnicy. Gdy w ziemi lżejszej piaszczystej róże sadzimy, należy dodać zwietrzałej gliny, wykopana z głębszych warstw glina powinna przynajmniej przez pół roku leżeć na powierzchni ziemi, bardzo dobry wpływ ma wymrożenie gliny przez całą zimę. Prócz tego dobrze będzie dodać próchnicy np. kompostu dobrze rozłożonego starego nawozu z inspektów, wyskrobek z obory po wywiezieniu nawozu jakie pozostają na spodzie i t. p. Nawóz świeży może być dawany ale w niewielkiej ilości i tylko na wierzch ziemi po sadzeniu róż np. można nim róże obłożyć aby zabezpieczyć ziemię w około posadzonych róż od wysychania. Nawozy pomocnicze można dawać pod róże jeżeli w jeżeli w jesieni to wolno rozkładające się: kainit żuzle Thamasa, mączka kostna. Na wiosnę doskonale działa specjalny nawóz, t. zw. „rozogen“, mieszanina sprzedawana przez firmę Spies w Warszawie lub Nawóz Chorzowski t. zw. „ogrodowy“. Przygotowanie ziemi pod róże zależy od tego jak je sadzimy czy na rabatach t. j. całe rabaty niemi obsadzamy, czy też w większych odległościach róże rozmieszczamy. W pierwszym wypadku trzeba całą rabatę odpowiednio uprawić, a więc dodać gliny, jak w ziemi lekkiej i próchnicy z tem przekopać dopiero potem róże sadzić w odpowiednich odstępach. W ziemi ciężkiej, gliniastej dobrze zrobi dodatek obfity

próchnicy, np. nawozu - obornika dobrze rozłożonego, czy takiegoż kompostu. Jeżeli róże są sadzone w nieco większych odstępach, to pod każdą kopiemy dołek 30 ctmr. szeroki i tyleż głęboki i w nim ziemię uprawiamy, z dodatkiem zaprawy jak wyżej podano.

Najgęściej na rabatach sadzimy róże drobnokwiatowe (wielokwiatowe Polfantha) dajemy na szerszej rabacie np. mającej 60 ctr. trzy rzędy na wyższej — 2 rzędy w rzędzie dajemy odstępy dla mniej rozrastających się 12 — 15 ctr. dla silniej rosnących 20 — 25 ctr. Róże krzaczaste wielokwiatowe rzadziej sadzimy w odległościach 30 — 40 ctr., pienne róże jeszcze rzadziej, żeby się dobrze przedstawiły.

Przy sadzeniu uważamy, żeby korzenie przykrywać tylko miałką, czystą wolną od chwastów wierzchnią ziemią, nawozu gliny, czy kompostu nie należy kłaść na korzenie, materjały te jak wyżej wspomniałem powinny być wymieszane z ziemią jaką wypełniamy dołek, czy przekopane na całej rabacie przed sadzeniem róż. W dołku nawozy mogą się znajdować poniżej korzeni lub nad niemi na powierzchni gruntu. Róże stanowią wyjątek od wielu innych drzew i krzewów gdyż sadzimy je głębiej niż dotąd rosły, a to dla tego żeby mniej puszczały odrostków korzeniowych, a pienne aby było je łatwiej przyginać do okrywania na zimę. Po posadzeniu ziemie koło posadzonej róży bardzo dokładnie udeptujemy, trzeba w każdym miejscu kilkakrotnie silnie nogą ugnieść ziemie. Poczem zbieramy pozostałą ziemie i obsypujemy róże kopczykiem ziemi. Po nadejściu większych nieco mrozów w listopadzie, czy grudniu, na kopczyk nakładamy trochę liści, czy łętów z warzyw, lub gałązek z drzew iglastych, aby uchronić posadzone róże od zmarznięcia. Ponieważ pędy róż musimy na wiosnę przyciąć, więc końce pędów mogą wystawać ponad ziemię, wtenczas przykrycie z liści czy łętów lepiej trzyma się na kopczyku, jeżeli nawet końce pędów zmarzną, to i tak będą usunięte przy wiosennym cięciu róż. Powyższe odnosi się do róż krzaczastych. Róże pienne należy przygiąć do ziemi, na koronę wykopać odpowiednie zagłębienie w ziemi następnie okryć lekką ziemią, lub piaskiem tak koronę jak i pień róży; ostatni może być mniej grubo okryty. Róże gęściej posadzone na rabacie np. drobnokwiatowe najlepiej poprzyszpilać do ziemi i okryć całą rabatkę lekką ziemią czy też liśćmi na to łętami żeby wiatr liści nie zrucił.

Dla ułatwienia czytelnikom wyboru odmian róż podajemy wykaz odmian na różne cele. Wielkokwiatowe, mogą być krzaczaste lub pienne; *czerwone:* Hadley, Georg Dickson, Gloire de Hollande, Etoile de France, Mrs. Henry Winnett; *Różowe i koralowe:* Briacliff, Dame Edith Helene, Freiburg II, Georg Arends, Florex, Jonkheer J. L. Mock, Los Angeles, Louise Catherine Breslau, M-me Abel Chatenay, M-me Butterfly, M-me Edouard Herriot, Maman Cochet, Rapture. *Białe, cieliste:* Edel, Frau Carl Druschki, Ophelia, Kaiserin Augusta Wictoria, Königen Louise.

Żółte i pomarańczowe: Frau Ida Münch, Gloire de Dijon, Golden Emblem, Golden Glem, Golden Ophelia, Georgeous, Independence Day, Janet, Julien Potin, Marie Adelaide, Natalie Böttner, Rewd. F. Page Roberts, S-nir de H. A. Vesschuren, S-nir de Claudius Pernet, Ville de Paris.

Drobno kwiatowe (wielokwiatowe): Orleans Rose, ciemno-różowa Locarno, cynobrowo-czerwona, Ideal ciemno-krwisto-czerwona, Else Po-

ulson cielisto-różowa, Ebloisant aksamitno-ciemno-czerwona, Jessie czerwona, *Pnące:* Alberic Barbier biała z żółtym środkiem, Baltimore Belle biała z różowym nalotem, Excelsa szkarłatno-czerwona, Helene różowa, Tausendschön jasno różowa, Dorothy Perkins łososiowo różowa.

P. N.

Zwalczanie szkodników roślin we wrześniu i październiku

Komunikat Stacji Ochrony Roślin w Wilnie

Zwalczanie piędzika przedzimka. Zwykle w początku października zjawiają się m o t y l e p i ę d z i k a p r z e d z i m k a (w Wilnie najwcześniejszy pojaw samic tego szkodnika notowano 10.X). W bieżącym jednak roku większość szkodników wystąpiła o wiele wcześniej niż zwykle. Nie wykluczoną jest też możliwość pojawu *samic* piędzika już w końcu września. To też do walki z tym groźnym szkodnikiem sadów należy przystąpić wcześniej. *Gąsienice piędzika* wyrządzają szkody na wiosnę. Zwalczanie jednak tego szkodnika wtedy jest b. trudne, natomiast dość łatwe w jesieni.

Aby uchronić drzewa owocowe (a przedewszystkiem jabłonie) od piędzika należy w bieżącym roku:

1) W połowie września przekopać ziemię wokoło drzew owocowych, a następnie, jeśli na to pozwalają warunki glebowe, ubić ją; przy tym zabiegu część poczwarek znajdujących się w glebie zostanie zniszczona, a ubita ziemia utrudni wydostanie się z niej wylęgających się motyli.

2) W końcu września należy założyć *opaski lepowe* na pnie drzew. Opaski ze sztywnego, woskowanego papieru, szerokości 20—25 cm., nałożyć na dobrze oczyszczone pnie, na wysokości mniej więcej 1 metra od ziemi (w każdym razie poniżej korony), tak aby szczelnie oblegały pień. Opaski przymocować w górnej i dolnej części zapomocą cienkiego szpagatu lub drutu, a następnie, w górnej ich połowie nasmarować cienką warstwą lepu. Opaski należy kontrolować mniej więcej do pierwszych dni listopada, a w razie wyschnięcia lepu lub zmycia go przez deszcz ,nasmarować ponownie.

Niszczenie chrząszczy kwieciaka jabłkowca. Gdy liście zaczną opadać, pod drzewa jabłoni i grusz rozłożyć kupki opadłych liści. Pod te liście będą chować się c h r z ą s z c z e k w i e c i a k a j a b ł k o w c a, gdyż część ich zimuje na ziemi, pod opadłemi liśćmi. Przed nastąpieniem mrozów kupki te oparzyć wrzątkiem, celem zabicia zimujących tam chrząszczy kwieciaka.

Niszczenie owocówki jabłkówki. Po nastąpieniu mrozów zdjąć z pni jabłoni pierścienie ze słomy i spalić wraz z zimującemi w nich chrząszczami kwieciaka i gęsienicami względnie poczwarkami o w o c ó w k i j a b ł k ó w k i. Miejsca, gdzie znajdowały się opaski, należy obejrzeć i gdyby pozostały tam szkodniki, zniszczyć je. Często na pniu pod słomą gromadzą się gąsienice owocówki jabłkówki. Gąsienice te otaczają się białawym kokonem. Kokony takie należy wyszukiwać i niszczyć; postępując w ten sposób, będziemy zapobiegali „robaczywieniu" jabłek w przyszłym roku.

Wyniki doświadczeń nad skutecz-

nością działania karbolineum sadowniczego.

W bieżącym roku w szkółkach drzew owocowych, na terenie Państwowej Średniej Szkoły Ogrodniczej w Wilnie, były przeprowadzone doświadczenia nad skutecznością działania niektórych środków owadobójczych na szkodniki, z uwzględnieniem ich wpływu na rośliny. Próby te były podjęte z inicjatywy i według planu Stacji Ochrony Roślin w Wilnie, a wykonawcami ich byli uczniowie Szkoły Ogrodniczej pod bezpośredniem kierownictwem p. Stefana Kownasa, nauczyciela tejże szkoły. Pragnąc podzielić się wynikami tych badań z szerszym ogółem rolników, poniżej podaję wyniki doświadczeń z karbolineum sadowniczem, najważniejszym środkiem do zwalczania m s z y c i niektórych innych szkodników drzew owocowych, w okresie późnej jesieni, zimy i wczesnej wiosny.

Doświadczenia zostały przeprowadzone na 3-letnich drzewkach (jabłonie, grusze i śliwy), w dniach 4 i 5 kwietnia 1934 roku, pomiędzy 12—16 godz. przy pogodzie słonecznej. Temperatura w czasie doświadczeń wahała się od 8° — 12,5° C; wiatr południowo-wschodni o sile 5 m/sek. (SE5).

Pączki na niektórych odmianach jabłoni już spęczniały i zaczęły się rozwijać (z pod łusek widoczne były końce młodych listków); więc czas, jak na stosowanie karbolineum był nieco spóźniony. Do doświadczeń użyto 5% roztwory następujących odmian karbolineum sadowniczego: **„Karbolina"** firmy „Azot" w Jaworznie ,opryskano: 25 grusz, 250 jabłoni, 50 śliw), **„Neodendryna"**, firmy Avenarius w Cieszynie (95 grusz, 80 jabłoni, 50 śliw) i **„Dendrosan"** firmy dr. Zeumer w Mikołowie G. Śl. (60 jabłoni). Nieopryskanych (kontrolnych) pozostawiono 100 grusz, 100 jabłoni, 80 Śliw.

Przeglądu szkółek dokonano dwa razy: 25.IV i 4.V b. r. Na drzewkach kontrolnych występowały: na jabłonach — M s z y c a j a b ł o n i o w a (Aphis pomi, D. G.) — dosyć licznie; na śliwach — M s z y c a ś l i w o w a (Hyalopterus pruni F — dosyć licznie; na gruszach — M i o d ó w k a g r u s z k o w a (Psylla pyricola, Först, — nielicznie.

Na drzewach opryskanych **„Karboliną"** i **„Neodendryną"** w tym czasie nie stwierdzono wcale mszyc i miodówek. Natomiast na jabłoniach spryskanych **„Dendrosanem"** występowała M s z y c a j a b ł o n i o w a w ilości nieco mniejszej, niż na kontrolnych. (W zimie ubiegłego roku w ogrodzie Zakładu Zoologji U. S. B. opryskano kilka starszych jabłoni „Dendrosanem" i również otrzymano wynik ujemny). Żaden z wypróbowanych środków nie spowodował oparzenia drzewek opryskanych. W połowie maja na liściach nieopryskanych grusz wystąpił bardzo licznie Szpeciel gruszkowy (Eriophyes piri, Pagst), gdy na opryskanych „Karboliną" i „Neodendryną" pojaw był nieliczny.

Prócz wyżej omówionych środków w tym samym czasie został zbadany nowy środek firmy „Azot": „Karbolina DKM" w różnych koncentracjach: 3% roczynem opryskano — 44 grusze, 65 jabłoni, 50 śliw; 5%—grusz 20, jabłoni 45, śliw 25; 7% — grusz 20, jabłoni 24, śliw 25; 10% — grusz 11, jabłoni 20, śliw 50. Przy lustracjach szkółki 25.IV i 4.V b. r. na żadnem z opryskanych drzewek nie stwierdzono mszyc i miodówek. W połowie maja na liściach grusz wystąpiły nieliczne uszkodzenia Szpieciela gruszkowego. Przy żadnej z wypróbowanych koncentracyj „Karboliny DKM" nie zauważono oparzenia drzewek; przy

kontroli 25.IV b. r. zauważono jedynie na drzewkach opryskanych 7% i 10% roztworem opóźnienie w rozwoju pączków, jednak przy następnej kontroli 4.V b. r. różnic z nieopryskanemi drzewkami już nie obserwowano.

Podane wyżej doświadczenia wykazały, że: „Karbolina“, „Karbolina DKM“ i „Neodentryna“ bezsprzecznie są b. skuteczne, jako środki mszycobójcze i godne polecenia do stosowania w naszych sadach owocowych do zimowego zwalczania szkodników. (T. R.).

Mgr. **B. Ogijewicz.**

Zwalczanie piędzika przedzimka, groźnego szkodnika drzew owocowych.

Gąsienice piędzika przedzimka, barwy zielonej, nieduże, wylęgają się wiosną z jaj złożonych na gałęziach korony pod łuski pączków. Niszcząc pączki, zawiązki owoców i liście, powodują ich usychanie.

Walkę z temi gąsienicami można prowadzić przy pomocy opryskiwania drzew zielenią paryską — środek ten jednak stosujemy zwykle dopiero wówczas, gdy już zauważymy szkody zrobione przez gąsienice i dlatego piędzika przedzimka należy zwalczać koniecznie jesienią, gdy samice (czarny, mały owad nielatający), przed nastaniem pierwszych chłodów jesiennych, zwykle z początkiem października, wychodzą z poczwarek z ziemi przy pniu i rozpoczynają wędrówkę po pniu drzewa do korony, by złożyć tam jaja. (Samce są uskrzydlone i latają). Jedna samica składa około 300 jaj, a jeśli samic tych jest tylko 100, to wiosną wylęgnie się około 30.000 gąsienic, które mogą drzewo zupełnie zniszczyć.

Aby do tego nie dopuścić, zakładamy w końcu września na pnie drzew opaski z lepem, na których samice przylepiają się i giną. Po oczyszczeniu i wygładzeniu pnia przywiązuje się opaskę szerokości 12 — 15 cm. z pergaminowego papieru nieprzemakalnego, u góry i u dołu opaski sznurkiem, a następnie nakłada się pendzlem cienką warstwę lepu 1 — 2 mm. grubości i 7 — 8 cm. szerokości, tak by na 1 mb. opaski wyszło około 40 gramów lepu, t. j. za około 30 groszy dobrego lepu. 1 mb. opaski zaś wystarczy na 3 drzewa o średnicy pnia ok. 10 cm., więc kilkuletniego już drzewa.

Aby spełnić swe zadanie, musi lep odpowiadać następującym warunkom:

1) Odporność na wpływy temperatury, t. j. niezastyganie i nieściekanie.

2) Utrzymanie pełnej lepkości conajmniej do 2-ch miesięcy (niewysychanie).

3) Nie może posiadać woni odstręczającej szkodniki.

4) Musi być jasny.

5) Musi posiadać dostateczną płynność, aby można go łatwo i oszczędnie nakładać na opaski.

Liczne doświadczenia porównawcze i kilkuletnie stosowanie przez wybitnych praktyków wykazały, że z pośród lepów znajdujących się w handlu, warunkom tym odpowiada w zupełności **lep sadowniczy** marki „Azot“. Lep ten jest wprawdzie droższy od innych — ale dzięki swej wydajności i gatunkowi spełnia swe zadanie w 100 proc. i dlatego się opłaca. Zakładanie tanich i bezwartościowych lepów (które są najczęściej ciemne i gęste) nietylko, że obciąży sad kosztami zwalczania, ale co gorsza, nie ochroni go przed szkodnikiem. Pieniądze zostaną wydane, a gąsienice objedzą drzewa!

Walka z piędzikiem nie skończy się na założeniu opasek, gdyż trzeba jeszcze codziennie obejrzeć wszystkie opaski i sprawdzić ich stan. Zdarza się często, że do pierścienia przylepiają się również samce. Skrzydła samców tworzą wówczas jakby pomost, po którym samice swobodnie przechodzą przez pierścień do korony. Wówczas trzeba owady z opaski zebrać i zniszczyć i nałożyć świeży lep.

Aby się przekonać, czy piędzik występuje, nie wystarczy oglądać pnie, szukając wędrujących samic, gdyż zdarzało się, że ich wogóle nie zauważono, a dopiero po założeniu kontrolnych opasek lepowych na kilkunastu drzewach okazało się, że wielka ilość samic chwytała się na opaski.

Opaski kontrolne należy założyć z końcem września i gdy tylko stwierdzi się pojawienie tego szkodnika, choćby nielicznie, trzeba niezwłocznie założyć pierścienie lepowe na wszystkie drzewa.

W razie masowego wystąpienia gąsienic piędzika wiosną, należy w jesieni z początkiem października skopać ziemię wokół pni drzew, a następnie ubić, niezależnie od założenia opasek.

Równocześnie z piędzikiem występuje drugi, podobny szkodnik, zimówek ogołotniak — zwalcza się go więc równocześnie z piędzikiem przez założenie opasek lepowych.

Opaski lepowe zakłada się na drzewach owocowych również wiosną, by chwytać różne owady i gąsienice, pełzające po pniu do korony.

W ten sposób niewielkim kosztem można się uchronić od ogromnych szkód w sadzie, wyrządzanych przez wyżej podane szkodniki. *W. M.*

Jakim zbiornikom na wodę dać w ogrodzie pierwszeństwo

Nie jest wcale rzeczą obojętną, jakiemi zbiornikami na wodę dysponuje ogród. Jak wiadomo, woda do podlewania roślin powinna wykazywać zawsze dostateczną ilość stopni ciepła podlewanie zimną wodą jest naogół szkodliwe. To też dobry rolnik troszczy się o odpowiednie zbiornik, w którym woda łatwo się nagrzewa. Pomijając fakt szybkiego nagrzewania się wody w zbiornikach raczej płytkich a za to szerokich, podkreślić należy konieczność większego zwracania uwagi na materjał, z jakiego się zbiornik buduje. Rozróżniamy zbiorniki drewniane, metalowe, ceglane i cementowe. Jakim zbiornikom dać pierwszeństwo? Na podstawie doświadczeń własnych i doświadczeń szkoły ogrodniczej w Pruszkowie, Śląsk Opolski, twierdzę, że pierwszeństwo dać należy zbiornikom cementowym. Dlaczego zbiornikom cementowym? Bo w zbiornikach cementowych woda dłużej ciepło zachowuje (w ciągu dnia licząc). Zbiorniki metalowe są drogie, a zbiorniki z żelaza małotrwałe, potrzebujące stałej, kosztownej konserwacji, zbiorniki ceglane cierpią od mrozu, zbiorniki drewniane gniją szybko, a woda w nich nie rozgrzewa się tak szybko jak w cementowych, a przytem prędzej ciepło traci — w porównaniu do zbiorników z cementu. Długoletnie naukowe badania w Pruszkowie wykazały niezbicie wyższość zbiorników cementowych nad drewnianemi. Z tej przyczyny też na podstawie wielostronnych doświadczeń praktyków pierwszorzędnych zalecać można jako zbiorniki na wodę w pierwszej linji zbiorniki cementowe, przedewszystkiem płytko zbudowane. Kto dotychczas nie poznał zalet cementowych zbiorników na wodę, niech jeszcze teraz zrobi doświadczenie.

Cementowe zbiorniki są łatwo i tanio do nabycia w licznych wytwórniach wyrobów cementowych w kraju.

(R. S. Nr. *32*). *Wł. Włosik.*

ILUSTRACJE
W NUMERZE WRZEŚNIOWYM P. P. i O.

Z powodu pośpiechu z jakim był poprzedni zeszyt P. P. i O. składany nie zostały podane napisy pod zamieszczonemi ilustra-

ciami, podajemy je obecnie: Na stronie 259 pierwszy rysunek od góry przedstawia ul nierozbieralny kraiński, dotąd tam jeszcze przez włościan używany. Poniżej przedstawiona jest pasieka hodowlana p. Strgara w Dalmacji. U dołu stebnik do połowy zagłębiony w ziemię. Na str. 267 u góry przedstawione są muzułmanki przy studni w Sarajewie, poniżej miasto Dubrownik (Raguza) na pierwszym planie palmy.

RÓŻE

Spis odmian w Gospodarstwie Rolno - Ogrodowem „Pszczółki", Stanisława Brzósko. Poczta Łomianki p/Warszawą, tel II Podmiejska (02). Łomianki 16.

A. RÓŻE WIELKOKWIATOWE KRZACZASTE.

Herbatnie (Rosa Indica fragrans). Wyróżniają się silnym zapachem dobrej herbaty b. delikatne, wymagają b. starannego okrycia na zimę.

II gr. Gloire de Dijon. Kwiat duży, żółty z różowym odcieniem.
III Maman Cochet. Blado-różowa z jedwabistym połyskiem.
III White Maman Cochet. Czysto mleczno-biała o przepięknej formie.

Mieszańce Herbatnie (Rosa Indica Hybrida fragrans hybrida). Powstały ze skrzyżowania herbtnich i powtarzających. Najlepsze do cięcia, kwitną do mrozów, nie tak wrażliwe na mrozy, jak herbatnie, na deszcze odporne. Przewyższają herbatnie silnym wzrostem, pięknym układem kwiatów.

III Ami Quinard. Bardzo ciemna, pąsowa z aksamitnym połyskiem.
III Briarcliff. Kwiat jaskrawo różowy. Wielokrotnie premjowana.
III Charles P. Kilham. Amarantowa ze szkarłatno - pomańczowym nalotem.
II Dame Edith Helen. Błyszcząco-amarantowo-różowa. Doskonała do cięcia.
I Edel. Kwiat koloru kości słoniowej, duży.
II Etoile de France. Ciemno-czerwona z aksamitnym połyskiem.
III Etoile de Holande. Krwisto-czerwona. Kwitnie obficie.
III Florex. Łososiowo-koralowo-różowa, piękny układ.
I Frau Ida Münch. Słomkowo - żółta, śliczny układ, nieoceniona na cięcie.
I Freiburg II. Brzoskwiniowo-różowa, piękny układ, doskonała na cięcie.
I Gloire de Holande. Ciemno-czerwona, pąk kształtny.
III Golden Ophelia. Czysto żółta, kształt piękny.
II Georgeous. Pomarańczowo-żółta z miedziano-żółtym odcieniem.
I Gruss an Teplitz. Błyszcząco-czerwona z aksamitnym połyskiem, rabatowa.
I Hadley Rose. Krwisto-czerwona z czarnem, duża, przepiękna, nieoceniona na cięcie.
II Hadley elatior. Te same zalety spotęgowane.
I J. Böhm. Błyszcząco-czerwona, dobra do cięcia.
II Jonkher J. I. Mock. Jaskrawo-różowa ze srebrzystym odcieniem.
II Kaiserin Augusta Wiktorja. Śmietankowo-biała z seledynowym odcieniem.
I Königen Luisen. Biała, bardzo duża.
III Lieutnand Chaure. Karminowo-czerwona, pąk długi, kielichowy.
II Madam Abel Chatenay. Jasno-karminowo-różowa.
I Mad. Buterfly. Błyszcząco-cielisto-różowa na morelowem tle, pąk długi szlachetnej budowy, nieoceniona odmiana.
I Mad. Caroline Testout. Delikatno-różowa z jedwabistym połyskiem.
II Mrs. Henry Vinnett. Piękny czerwony kolor. Doskonała do wszystkich celów.
II Natalia Bötner. Jasno-kremowa, budowa ładna.
I Ophelia. Cielisto-różowa, powszechnie znana i ceniona róża.
II Pius XI. Śmietankowo-biała, budowa piękna.

III Rapture. Ulepszenie Ophelii, przepiękna róża.
III Rew. F. Page Roberts. Złoto-żółta, kształt piękny, podobna do Marechal Niel.
II Roselandia. Żółta b. kształtna.
III S-nir de Clermonde. Łososiowo-miedziana, pędy sztywne.
II S-nir de Jean Croibier. Seledynowo-różowa.
III S-nir de H. A. Verschuren. Złoto-żółta, budowa szlachetna, cenna odmiana.

Róże Perneta (Rosa Pernetiana). Otrzymane przez francuskiego hodowcę róż Józefa Pernet - Ducher. Obecnie tej rasy róże ogromnie są modne, dzięki bogactwu kolorów: żółtych, brązowych, miedzianych. Dosyć wrażliwe na zimowle, wymagają starannego okrycia na zimę, boją się nadmiaru wilgoci pod przykryciem.
III Angele Pernet. Miedziano - pomarańczowa.
II Comtesse de Castilleia. Jasno-pomarańczowa z cynobrowym nalotem.
II Doris Dickson. Łososiowo-pomarańczowa z czerwonym nalotem.
II Dr. Edward Deacon. Rakowo-czerwona, później łososiowa.
II Golden Emblem. Ciemno-cytrynowo-żółta, silny zapach.
III Golden Glem. Złoto-żółta, pąk nadzwyczajnie szlachetnej budowy.
II Independence Day. Żółto-miedziana, kwitnie do jesieni, do grup.
I Janet. Brązowa, zewnętrzna strona płatków łososiowa.
II Julien Potin. Złoto-żółta o pięknej budowie.
II Lady Margaret Stewart. Ciemno-żółta.
I Los Angelos. Łososiowo-różowa z miedzianym odcieniem.
II Louise Catherine Breslau. Łososiowo-miedziana, wzrost silny, piękne liście.
I Madam Eduard Herrriot. Koralowo-czerwona z żółtym odcieniem, grupowa.
I Marie Edelaide. Pomarańczowo-żółta, kwitnie b. obficie.
II Mrs. Redford. Pomarańczowo-żółta z łososiowym nalotem.
I S-nir Claudius Pernet. Czysto-żółta, budowa kwiatu szlachetna.
II S-nir Georges Pernet. Koralowo-czerwona z żółtym odcieniem.
III Talisman. Miedziano-żółta ze szkarłatnemi paskami, barwę zmienia, układ kwiatu tulipanowy, b. ładna.
II Ville de Paris. Złoto-żółta. Jedna z najlepszych róż żółtych.
II Wilhelm Kordes. Pomarańczowo-czerwona z żółtym odcieniem. Kwiat na sztywnej łodydze. Pierwszorzędna odmiana.

Powtarzające, czyli Remontanty (Rosa hybrida bifera). Najstarsze przeważnie odmiany, b. wytrzymałe i odporne na mróz. Kwitną bardzo obficie w pierwszym okresie, później nie wszystkie odmiany jednakowo.
II Ewerest. Kwiat czysto-biały b. duży. Podobna do Fr. K. Druschi.
I Frau Karl Druschki. Śnieżno-czysto-biała, najlepsza ze wszystkich białych.
I Georg Arends. Błyszcząco-delikatnie-różowa, silny zapach.
I Georgie Dickson. Ciemno-szkarłatno-karminowa z aksamitnym połyskiem, wzrost niezwykle silny
I Ulrich Bruner fils. Kwiat wiśniowo-czerwony na sztywnej łodydze, kwitnie bez przerwy, miły zapach.

Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Prasa Polska" S. A. Warszawa

B. RÓŻE WIELOKWIATOWE (BUKIETOWE).

Drobnokwiatowe. Polyantha. Róże niskie do obsadzania rabat i klombów, kwitną całe lato b. obficie, wymagają krótkiego przycinania na wiosnę.

III Clotylde Soupert. Perłowo-biała z cielistym odcieniem.
I Ebloisant. Aksamitno-ciemno-czerwona.
I Else Paulson. Błyszcząco-różowa, wielkie kiście.
I Ewa Teschendorff. Biała z kremowo-żółtym nalotem, rośnie b. silnie, jak pnąca.
III Dr. Cater. Ciemno-czerwona, kwitnie b. obficie.
III Georges Elger. Kremowo-żółta, obficie kwitnie.
II Gruss an Aachen. Łososiowo-różowa, kwiat duży, pełny, ładny układ.
III Ideal. Ciemno - czerwona.
I Jessie. Wiśniowo-czerwona, doskonała na rabaty.
I Orange King. Ceglasto-pomarańczowa.
I Orleans - Rose. Karminowo-różowa, kwitnie obficie do mrozów.
III Mariposa. Pomarańczowa.
III Superba.

Pnące drobnokwiatowe. (Długopędowe).

II Alberic Babier. Biała z kremowym nalotem.
II Baltimore Belle. Biała z różowym nalotem.
II Helene. Fioletowo - różowe na białym tle.
II Excelsa. Szkarłatno - czerwona.
II Dorothy Perkins. Łososiowo-różowa.
I Tausendschön. Jasno - różowa.
II Snowflake. Duża, czysto - biała.

CENY RÓŻ

Krzaczaste	I grupy	I sztuka	70 gr.,	10 szt.	6 zł.,	100 szt.	50 zł.
„	II „	I „	80 „	10 „	8 „		
„	III „	1 „	90 „	10 „			
Pienne	do 1 mtr.		1 sztuka	2.50 zł.			
„	„ 1 „ 20 ctr.		1 „	3.00 „			
„	„ 1 „ 50 „		1 „	3.50 „			
Płaczące	1 „ 50 „		1 „	4,50 „			

Odmiany róż piennych i płaczących podajemy na żądanie

Dobór 10 szt róż wielkokwiat. krzac. w 10 odmianach wyboru naszego 6 zł
„ 5 „ „ „ „ 5 „ „ „ 3 „

1) Przy zamówieniu należy załączyć zadatek w wysokości 1/3 należności, podać dokładnie stacje pocztową i kolejową, jeżeli ma się tą drogą wysyłać, oraz miejsce zamieszkania, imię i nazwisko zamawiającego.

2) W razie wyczerpania się niektórych odmian zastępujemy je innemi, podobnemi jeżeli to nie było zastrzeżone w zamówieniu.

3 Zamawiać i odbierać zamówione róże można w Warszawie w sklepie Pszczelarz i Ogrodnik, Złota 4, tel. 662.38.